Nr. 159. Lwów — Czwartek dnia 14 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Dyany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— } Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Bonawentury. Poł. Ryzy Boh.
Jutro: Rozesł. Apost. Jakynfta mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 20
Zachód „ „ 7 „ 48

Długość dnia g. 15 m. 28
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Wśród tylu spraw, stojących teraz na dobie, jak regulacya waluty w Austryi, wybory w Anglii, cholera w Rosyi, Bismarkowskie awantury w Niemczech, nie zwrócono na razie tyle uwagi, ile przystało, na rozprawę polityczną napisaną przez Crispiego w amerykańskiem czasopiśmie miesięcznem *North-American-Review* (Przegląd północno-amerykański). A przecież lekceważyć tej rozprawy nie należy. Wyszła ona bowiem z pod pióra człowieka, który stał przez lat kilkadziesiąt przy politycznym warstacie, a przez lat kilka trzymał w swem ręku ster jednego z wielkich mocarstw. Więc jakkolwiek człowiek ten jest wysoce niesympatyczny, to przecież jednego mu odmówić nie można, tego mianowicie, że wie, co się działo za kulisami dyplomatycznemi podczas jego rządów i że o sytuacyi europejskiej może mówić z niezawodną kompetencyą.

Przed zaznajomieniem naszych czytelników z artykułem p. Crispiego, winniśmy opowiedzieć, w jaki sposób doszło do tego, że były prezydent gabinetu włoskiego udał się ze swemi zwierzeniami aż do amerykańskiego pisma.

Otóż dnia 13 maja otrzymał p. Crispi z New-Yorku telegram następujący:

„Powszechnie mniemają tutaj, że powodem opłakanego położenia Włoch są nadzwyczajne ciężary podatkowe, wywołane przez należenie do trójprzymierza. Czy należałoby ograniczyć uzbrojenia, czy też użyć innego jakiego środka, aby dać ulgę narodowi? Pragnęlibyśmy w tym przedmiocie mieć artykuł pański, któryby położenie przedstawił w rzeczywistem świetle i one poglądy albo uzasadnił, albo obalił.

Redakcya North-American-Review."

Crispi odtelegrafował, że propozycyę przyjmuje chętnie i za parę tygodni artykuł przyszle. Jakoż w zeszycie lipcowym pojawiła się ta praca, która z powodu swojego pesymizmu byłaby niezawodnie wywołała zniżkę na giełdach, gdyby nie to, że od upadku Bismarka przestały giełdy zajmować się polityką i kierują się w swych ruchach wyłącznie względami ekonomicznemi i finansowemi.

„Mógłbym, pisze na wstępie p. Crispi, odpowiedzieć w krótkich słowach: opłakane położenie Włoch jest więcej natury moralnej niż ekonomicznej; kłopoty finansowe są czasowe, spowodował je zaś raczej wadliwy system opodatkowania, niż nadmierne potrzeby państwa. Trójprzymierze nie jest przyczyną naszych uzbrojeń, które zaledwie wystarczają na konieczną obronę narodową".

Tu autor przytacza całe kolumny cyfr, które oczywiście opuścić musimy — i pisze dalej tak:

„Włochy mają dwa pierwszorzędne mocarstwa za sąsiadów: Francyę i Austryę, które niejednokrotnie już kusiły się o panowanie nad niemi. Alpy, stanowiące naszą naturalną granicę, dopuszczają z dwóch punktów, ze wschodu i z zachodu, łatwe wtargnięcie do nas. Musimy nadto strzedz 2424 kilometrów naszych wybrzeży i dwie największe wyspy morza Śródziemnego, oraz nasze morza, od ewentualnej napaści domniemanego wroga. Francya posiada 510.000 wojska na stopie pokojowej, w razie zaś wojny wystawić może 3,060.000 żołnierza. Rozporządza 587 statkami wojennemi a 70 nowych okrętów buduje. Austrya jest także potężną, armia jej bowiem w czasie pokoju liczy 318.000, w razie zaś wojny 1,900.000 ludzi, a jej marynarka liczy 91 okrętów. — Szczęśliwi jesteście Amerykanie, nie potrzebując niczego się obawiać od państw europejskich. Nie możecie też mieć pojęcia o niebezpieczeństwach, jakie nam grożą. Wolno wam więc spokojnie roztrząsać kwestye, które prędzej czy później rozstrzygną się na naszej skórze. Nikt nie zdoła oznaczyć dnia, w którym wojna wybuchnie, lecz wszystko przemawia za tem, że jest ona nieunikniona; nikt zaś w owej chwili, gdy do niej przyjdzie, nie będzie posiadał dosyć siły, aby ją zażegnać. Klęski z r. 1870, źródła głębokiej nienawiści, które w biegu lat nie zostały zapomniane, przyspieszają godzinę tej wojny. Uczucie zemsty, żywione przez Francuzów, odnosi się nietylko do Niemiec, ale i do tych narodów, które Francyi z pomocą nie pospieszyły. Aby przejednać Francyę dla nas Włochów, nie wystarczył pochód Garibaldiego i jego dzielnych druhów dla obrony nowej republiki. Jeżeli Francya w spółce z Rosyą zwycięży, to cała równowaga na kontynencie europejskim zostanie zachwianą, a wszystkie narody odczują następstwa tego zwycięztwa. Wszystkie bowiem będą wydane bez apelacyi na pastwę zemsty Francuzów i Rosyan, którzy dla wrogów swoich nie będą z pewnością mieli żadnej litości. Porażka Francyi byłaby również bogata w owoce. W roku 1870 Francya straciła Alzacyę i Lotaryngię; obecnie musiałaby być złamaną tak, żeby z klęski swojej nigdy już podnieść się nie mogła".

Nakreśliwszy taki obraz, wykazuje p. Crispi, że Włochy nie mogły stać na uboczu i powiedzieć, że nie chcą wcale mięszać się do tych zapasów, które mają rozstrzygnąć o tem, czy w Europie będzie na przyszłość panowała dzicz mongolska w sojuszu z republikańską rozpustą Francuzów, czy też zasada monarchiczna i porządek moralny? Wypadało im zdecydować się i stanąć po jednej lub po drugiej stronie.

„W przyszłej wojnie, która, powtarzam, wydaje mi się nieunikniona, niepodobna będzie zachować neutralności. Zrozumiały to takie nawet kraje, jak Belgia i Szwajcarya, które obecnie na gwałt organizują swoje siły zbrojne".

Lecz nietylko wzgląd na przyszłość nakazuje Włochom szukać bezpieczeństwa w przymierzach, ale także różne korzyści w teraźniejszości. P. Crispi nie byłby wszakże sobą, gdyby na pierwszym planie nie stawało mu przed oczyma widmo grozy ze strony Papiestwa.

„Mamy — woła on z przerażeniem — w stolicy królestwa Papieża, pretendenta do tronu, który konspiruje i gotów wszystkie swoje wpływy oddać na usługi państwa, napadającego na Włochy."

Jak zwykle, nienawiść do papiestwa tak zaślepia byłego premiera włoskiego, że ilekroć tego przedmiotu dotknie, wnet dopuścić się musi jakiejś rażącej niedorzeczności. To samo stało się i tym razem; twierdzi on bowiem, że gdyby Włochy przed pięciu laty były tak ściśle związane z Niemcami, jak obecnie, ks. Bismark nie byłby się pogodził z kuryą rzymską. Tymczasem komuż nie wiadomo, że pokój między Berlinem a Watykanem stanął wtedy, kiedy Włochy należały już do przymierza i kiedy sam p. Crispi cieszył się szczególnemi względami żelaznego księcia.

Trójprzymierze, zaręcza p. Crispi, miało zawsze i zachowało dotąd charakter obronny.

„Celem jego zabezpieczyć nietykalność terytoryalną trzech mocarstw. Przeciwnicy trójprzymierza głoszą, że zawiera ono pewne zobowiązania wojskowe, a przedewszystkiem zobowiązania dotyczące uzbrojeń. Bynajmniej. Nie było tego zresztą wcale potrzeba. Ponieważ sprzymierzeni nie myślą działać zaczepnie, ponieważ nie wiedzą zkąd i przez kogo będą napadnięci, przeto niepodobna było oznaczyć liczby sił, jaką każdy z nich obowiązany będzie wyprowadzić na plac boju. Natomiast każde z trzech związanych mocarstw musi samo ocenić, ile potrzeba mu będzie wojska dla celów, jakie ma spełnić. Nieprawdą jest, że po przystąpieniu Włoch do przymierza trzeba było podwyższyć podatki, aby pokryć koszta olbrzymich uzbrojeń. W ciągu ostatnich 10-ciu lat żadne nowe podatki nie zostały nałożone; przeciwnie, niektóre dawniejsze usunięto. Zresztą położenie finansowe Włoch nie jest wcale tak złe, jak wielu mniema. Źródło złego spoczywa w wadliwem opodatkowaniu."

Tutaj następuje długa krytyka dotychczasowego systemu podatkowego, którą p. Crispi kończy następującem zapewnieniem:

„Włochy miały niejednokrotnie dwanaście razy tak wielkie niedobory w budżecie, jak teraz, a umiały je pokryć bez wielkiej wrzawy i utyskiwania. I dzisiaj byłoby to samo, gdyby nie pewna część dziennikarstwa, które dla celów politycznych usiłuje położenie kraju przedstawić w jak najgorszem świetle. Włochy są na drodze ustawicznego moralnego i ekonomicznego postępu. Dobrobyt ich wzrasta bez ustanku. Ci, którzy inaczej twierdzą, nie zadali sobie trudu zestawienia dawnych wykazów statystycznych z dzisiejszemi, albo działają ze złą wiarą."

Oto najgłówniejsze ustępy z artykułu p. Crispiego. Dla nas najważniejszym wszakże z całej tej pracy jest ten ustęp, który podaliśmy powyżej, a w którym autor zapewnia, że wojna jest nieuniknioną i że zdecyduje ona, do kogo ma Europa należeć.

Wybory do parlamentu angielskiego znajdują się teraz w bardzo zajmującem stadyum. Dotychczas liczyli się politycy z dwiema ewentualnościami: albo Salisbury utrzyma plac boju i wtedy zostanie wszystko po dawnemu, albo Gladstone zwycięży swego rywala i nastanie gabinet Gladstone'a. Tymczasem coraz wyraźniej zarysowuje się ewentualność, której nikt nie przewidywał, mianowicie, że zniknie konserwatywna większość, którą rozporządzał lord Salisbury w ostatnim parlamencie — ale także i liberałowie nie będą mieli większości.

Cyfrowe rezultaty dotychczasowych wyborów każą się tego spodziewać. Parlament angielski liczy 670 posłów, do wczoraj zaś dokonano 472 wyborów, z tego zyskali połączeni torysowie i unioniści 245, a Gladstończycy i wszystkie frakcye irlandzkie razem wziąwszy 227 mandatów. Absolutna większość, którą rozporządzał lord Salisbury, wynosiła dotąd 68 głosów. Dotychczas odebrali konserwatyści liberałom 20 dawnych mandatów, ale stracili na ich korzyść 48, ponieśli zatem faktyczną stratę 28 mandatów, skutkiem czego zmniejszyła się ich większość o 56 głosów, t. j. o 28, które stracili i o tych 28, które przeciwnicy zdobyli.

Jeżeli przy dokonać się mających wyborach w gminach wiejskich utracą jeszcze kilka mandatów, wówczas nastanie taka sytuacya, że każde z rywalizujących ze sobą stronnictw będzie rozporządzało mniej więcej połową głosów ale nie będzie miało większości, z którą rządzić można.

Gladstone będzie niezmordowanie zarzucał Salisbury'emu, że nie powinien pozostać nadal u steru, a też nie będzie mógł utrzymywać, że on powinien ująć ster w swe ręce, bo choćby nawet w najlepszym razie [illegible] większość jakich sześciu lub siedmiu głosów, to jednak nie jest to jeszcze to, co Anglicy rozumieją pod *„good working majority"*, t. j. większość zdolna do rządzenia. — W takim razie oczywiście decyzya o dalszych losach Anglii zależałaby wyłącznie od królowej.

KORESPONDENCYE.

Kraków 10 lipca.

Kiedy w Bytomiu, na Górnym Szląsku, obchodzą 25-letni jubileusz istnienia pisma, które tak wiele zasług położyło około dźwignienia i utrzymania polskości w tej prastarej dzielnicy naszej, Kraków urządził w parku najwybitniejszego dzisiaj obywatela-dobroczyńcy zabawę na rzecz „Macierzy szląskiej". Macierz szląska podobnie, jak inne instytucye i pisma polskie na Szląsku, składają codziennie dowody wielkiej pracy, poświęcenia i niezmordowanej energii w działaniu dla dobra ogółu.

Zasługa to przedewszystkiem niektórych osób, które jakby filary podtrzymują całe społeczeństwo, pozwalają mu odradzać się i wzrastać z pokolenia na pokolenie w coraz większą potęgę, stanowiącą żywy naród. Już to u nas w Polsce wszystko powstaje, opiera i rozwija się za inicyatywą i działaniem indywidualnem. Taki *Katolik* to przedewszystkiem i przeważnie inicyatywa i praca jednostki, która całe swe życie i mienie poświęciła walce dla dobra ogółu, znajdując następnie godnych naśladowców. Podobnie dzieje się w innych instytucyach społecznych polskich. Są one przedewszystkiem zasługą indywidualną, a ogół przyczynia się o tyle do ich rozwoju i potęgi, że przejęty dobrym przykładem i ideą, jaka założycielom przyświecała, postępuje w ich ślady, da się porywać tej idei, a odczuwając w niej ciepło narodowe, zespala się tą solidarnością, jaka u nas na zewnątrz cuda nieraz wytwarza. W dzisiejszych jednak czasach, na wskróś realnych, trzeba dobrze odczuwać potrzebę czasu, ażeby zastosować do niej swoją inicyatywę i działanie. Ktokolwiek też rozpatrzył się dzisiaj wśród nagromadzonej w parku dr. Jordana publiczności, gdzie to wśród pięknego krajobrazu ruch i życie sześciotysięcznego tłumu rozlewały się pełnym potokiem, a życiu temu i zabawie przyglądały się poważne twarze pomników tu zebranych, ten myślą swoją przedewszystkiem hołd złożyć musiał założycielowi tego parku, który głęboko odczuł potrzebę takiej instytucyi, łączącej wszystko w sobie, bo przyjemność i zabawę, hygienę, naukę i pedagogię dla młodego a nawet starszego pokolenia. Od tej myśli i hołdu i ja zaczynam mój list.

Bardzo dzisiaj był Park dr. Jordana ożywiony, bo *Macierz Szlązka* jak w ogóle instytucye narodowe szlązkie cieszy się u nas wielką sympatyą. Przybyłe tu Szlązaczki były jakby żywem upomnieniem, że to na rzecz Szlązka i jego instytucyi zgromadził dzisiaj park Jordana tak wiele publiczności. Skromny datek 10-centowy umożliwiał nawet najuboższym rodzinom wstęp na ten festyn, który był prawdziwie ludowym. Dochód z tego festynu był zapewnie znaczny, zwłaszcza, że przy stolikach gęsto rozstawionych po parku spostrzegaliśmy nadobne Szlązaczki w strojach narodowych, sprzedające bukieciki, programy i inne drobnostki które hojnie były opłacane przez licznie zebraną publiczność.

Ile razy Szlązacy przybywają do Krakowa, nie omieszkają zwiedzić wszystkich jego pamiątek. Szczególniej Wawel i Kopiec Kościuszki bywa przedmiotem ich pielgrzymki, a w tym właśnie czasie bardzo wiele osób przejezdnych zwiedza te pomniki sławy narodowej. Z wielką też pociechą widziałem pomiędzy innymi gośćmi na Wawelu grupę uczniów szkoły ludowej z Skawiny, pod kierownictwem swego nauczyciela p. Eustachego Hałacińskiego, który przywiódł swą drużynę do stóp Wawelu i tu tłumaczył im z zapałem wszystkie pamiątki a szczególniej wskazywał groby, gdzie spoczywają popioły królów i Kościuszki, owego króla — ducha narodu. Przykład to naśladowania godny, by uczniowie szkół w mniejszych miasteczkach [illegible] pod przewodnictwem swych kierowników odwiedzali Kraków, gdzie obok tylu pomników, przypatrzecby się mogli zabawom i nauce w parku dr. Jordana, który na czas feryi rozpoczął nowy szereg zabaw i ćwiczeń gimnastycznych dla dzieci. Dodajmy do tego, że fundator chcąc ułatwić najniezamożniejszym nawet warstwom naukę gimnastyki, otworzył swój park dla wszystkich d a r m o.

Wpływ tej instytucyi na młodzież tak pod względem zdrowia jak i moralnym jest widoczny, zwłaszcza, gdy się zważy, wśród jakich warunków ta młodzież a szczególnie biedniejsza dotąd żyła.— Kierownikami ćwiczeń są przeważnie ochotnicy, co wyrabia znowu w młodzieży chęć poświęcania się dla dobra drugich, zwłaszcza, że dr. Jordan służy im w tym względzie żywym przykładem, bo nie poprzestał na samem założeniu instytucyi, lecz sam codziennie czuwa nad porządkiem i ścisłem wykonywaniem programu Zakładu.

Pisząc o tym fakcie jako objawie wielce pocieszającym, trudno nie podnieść, że przykład jednego człowieka jest wprawdzie godzien podziwienia, lecz nie można wymagać, by wszędzie tylko jednostki poświęcały w zupełności swe mienie, czas i pracę na cele publiczne, — lecz tam, gdzie chodzi o wielką ideę, niechaj się zbiorowe siły składają, a choć w części zapobieżemy nędzy tak fizycznej jako i moralnej.

Grzymała.

[Zjazd chirurgów polskich].

Kraków 12 lipca.

Po raz czwarty już gościmy w murach naszych polskich chirurgów. Pierwszy ich zjazd odbył się w r. 1889, drugi w 1890, zjazd trzeci w r. 1891. wchodził w program ogólnego zjazdu lekarskiego.

Tegoroczny zjazd zapowiada się bardzo pięknie, zgłoszono bowiem więcej niż trzydzieści odczytów, a rozpoczął się dziś o godzinie 8 rano zwiedzeniem kliniki chirurgicznej prof. dr. Rydygiera, gdzie dr. Raczyński przedstawił nowy sposób leczenia krupu bez tracheotomii.

O godzinie 10 zgromadzili się uczestnicy zjazdu w sali operacyjnej kliniki. Prof. dr. Rydygier, jako przewodniczący, zagaił zebranie i przedłożył rachunki z wydawnictwa „Pamiętnika zjazdu". Następnie wybrano wiceprezesami dr. Dembowskiego z Wilna i dr. Schramma ze Lwowa, sekretarzem dr. Bossowskiego, kasyerem dr. Trzebickiego. W poruszonej przez dr. Ziembickiego kwestyi pory zwoływania corocznych zjazdów chirurgicznych, postanowiono trzymać się jako stałego terminu, połowy lipca.

Pierwszy wykład naukowy wygłosił dr. Obaliński „O leczeniu gruźlicy stawów i kości". Mówca wystąpił przeciw konserwatywnemu leczeniu tej choroby za pomocą samych wstrzykiwań i wykazywał wyższość leczenia jej przez operacyę.

Dr. Śmiechowski mówił o leczeniu gruźlicy stawów i kości kwasem cynamonowym, a prof. dr. Rydygier o konserwatywnem leczeniu gruźlicy, oświadczając się również jak prof. dr. Obaliński za operacyą. Po długiej a wyczerpującej dyskusyi naukowej, wybrano komisyę, mającą ułożyć szemat dalszych badań w tym przedmiocie, poczem wygłosił jeszcze wykład dr. Kozłowski „O leczeniu przykurczeń kolana sposobem Helfericha", a dr. Kryński „O leczeniu zwichnięcia wrodzonego w stawie biodrowym sposobem Keniga".

Na tem zakończono dzisiejsze posiedzenie poranne.

Wiedeń 10 lipca.

Wyjazd ks. dr. Krechowieckiego, który w tych dniach miasto nasze opuszcza, stanowi stratę dla Polaków wiedeńskich tem dotkliwszą, że jak dotąd nie ma nadziei powetowania jej. Ks. Krechowiecki pierwszorzędnym talentem kaznodziejskim pociągał, gorliwością kapłańską skupiał w koło siebie swych parafian i łączył ich we wspólnej pracy dla duchowego pożytku naszej kolonii tak licznej, a tak przed nim zaniedbanej. Zajmował się też dziatwą polską, która tu zbyt często ginie dla Ojczyzny i dla Boga, a we wszystkich warstwach społecznych miał mir i wpływ wywierał.

Wiele jest Polaków w Wiedniu, [illegible]czyć trudno. Jedni mówią o czterech tysiącach, inni tę cyfrę podnoszą do dziesięciu. Bez obawy przesady twierdzić można w każdym razie, że naszych rodaków liczyć tu trzeba na kilka tysięcy. Ludność to przeważnie uboga, wyrobnicza i rzemieślnicza, po przedmieściach rozproszona, bez łącznika, bez punktu zbornego i opieki. Przytem jest u tych wszystkich ludzi nasza narodowa słabość: brak siły odpornej przeciw otaczającym wpływom obcego społeczeństwa, brak umiejętności, chęci, odwagi, aby własną odrębność zachować. Wynaradawia się też znaczna część przybyszów w ciągu pierwszych kilku lat pobytu w Wiedniu, gdy tylko łamaną niemieczczyzną może się porozumieć z miejscowymi. Drugie pokolenie całkiem już mowy i obyczaju ojcowskiego nie zna, zwłaszcza gdy matka ztąd pochodzi. I w ten sposób tysiące Polaków, napływających tu z Galicyi nieustannie, stracone są dla kraju niemal w całości.

Nie tu miejsce roztrząsać dlaczego w korzystniejszych warunkach w Wiedniu nie zrobiono dotąd dla ludności polskiej choć małej części, tego co w czasach narodowego i religijnego prześladowania uczyniono w Berlinie. Kolonia polska nad Spreą ma co niedziela kazania i nabożeństwa polskie w trzech kościołach, ażeby mieszkańcy odleglejszych dzielnic mieli przecie możność słuchania ich, ma kilkanaście stowarzyszeń religijno-moralnych i towarzyskich męzkich a nawet i kobiecych. Tu zaczęto niewiele, a to co jest, nie doznaje poparcia i mdły żywot wiedzie.

Faktycznie jedynem miejscem, do którego przybywających tu Polaków można ściągnąć i

---

8)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Miałam na tyle zdrowego rozsądku, iż zrozumiałam to, że ludzie z którymi żyłam, tylko bardzo niedokładne mogli mi dać pojęcie o rodzaju ludzkim w zwykłych życia warunkach.

Proboszcz co niedzielę bywał u nas na obiedzie. Miał on bezwątpienia tajemne powody, żeby nie wychwalać przedemną króla stworzenia — z wyjątkiem swoich bohaterów starożytnych, których przedsiębiorczości nie potrzebował się już obawiać — gdyż bardzo słabo przeczył twierdzeniom stryjenki.

Obiad niedzielny składał się niezmiennie z kapłona lub kurczęcia, z sałaty z jajami na twardo i z mleka zsiadłego, gdy pora była po temu. Proboszcz, który dość licho jadał u siebie, i którego podniebienie umiało ocenić sztukę kucharską Suzon, przychodził zacierając ręce i wołając że jest głodny.

Siadaliśmy zaraz do stołu, a początek rozmowy był równie niezmienny jak dania obiadowe.

— Piękny czas — mówiła stryjenka, zmieniając tylko przymiotnik w razie jeżeli deszcz padał.

— Bardzo piękny czas! — odpowiadał wesoło proboszcz. — Prawdziwa to rozkosz przechadzać się po tak ślicznem słońcu.

— Ale wcale nie gorąco — odzywała się znów stryjenka. — Dziwna rzecz! Za moich czasów chodziło się w białych sukniach na Wielkanoc.

— W białej sukni było stryjence do twarzy? — zapytywałam się podstępnie.

Stryjenka, która przeczuwała jakąś impertynencyę, piorunowała mnie wzrokiem i odpowiadała:

— Ma się rozumieć.

— Oh! — wołałam wtedy tonem, nie pozostawiającym żadnej wątpliwości co do mojej intencyi.

— Za moich czasów — twierdziła stryjenka — młode panienki mówiły tylko wtedy, gdy ich się o co zapytano.

— Stryjenka nie mówiła nic kiedy była młoda?

— Tylko wtedy, gdy mnie ktoś zapytał.

— I wszystkie młode panienki były podobne do stryjenki?

— Spodziewam się.

— Co za okropna epoka! — wzdychałam wznosząc oczy w niebo.

Proboszcz spoglądał na mnie z wymówką, a oczy pani de Lavalle błądziły po różnych przedmiotach leżących na stole, z widoczną pokusą rzucenia mi czego na głowę.

Rozmowa, doszedłszy do tego punktu... ostrego, urywała się nagle, aż dopóki gorzkie uczucia stryjenki, hamowane siłą woli, nie wybuchły jak maszyna, poddana zbyt wielkiemu ciśnieniu. Wtedy wywierała gniew swój na całe stworzenie. Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszyscy mieli za swoje. Z tych biednych mężczyzn, pod koniec obiadu, zostawała tylko jakaś straszliwa mięszanina, nie kości i mięsa posiekanego, ale potworów wszelakiego rodzaju.

— Mężczyźni nie warci funta kłaków — mawiała stryjenka w właściwym sobie, harmonijnym i wytwornym języku.

Proboszcz, który miał tę rozpaczliwą pewność, że nie jest kobietą, pochylał głowę i zdawał się być przejęty skruchą.

— Niedowiarki! furfanty! — wołała, spoglądając na mnie z miną zaciekłą, jak gdybym ja należała do tego przeklętego rodzaju.

— Hm! — odpowiadał proboszcz.

— Myślą tylko o tem, żeby używać, żeby jeść! wykrzykiwała stryjenka, której leżało na sercu ubóstwo, w jakiem ją mąż zostawił. — Szatańskie plemię!

— Hm! — odzywał się proboszcz, kiwając głową.

— Księże proboszczu — wołam z niecierpliwiona—hm! nie jest bardzo silnym argumentem!

— Za pozwoleniem, za pozwoleniem — odpowiadał poczciwy pleban — mojem zdaniem, pani de Lavalle zapędziła się dalej niż chciała, używając tego wyrażenia: Szatańskie plemię. Ale to pewna, że wielu mężczyzn nie zasługuje na wielkie zaufanie.

— Ksiądz proboszcz tak jak Franciszek I woli kobiety? — odzywałam się z miną naiwną.

— *Palsambleu!* — wołała wtedy stryjenka, która pewne bardzo energiczne wyrazy zastępowała tem wyrażeniem, którego nauczyła się od męża, a które wydawało się jej niezmiernie arystokratycznem — *palsambleu!* milcz, głupia!

Ale proboszcz dawał jej jakiś znak tajemny, a zacna dama zagryzła usta.

— A pańscy bohaterowie, księże proboszczu, a pańscy Grecy i Rzymianie?

— Oh! dzisiejsi mężczyźni zupełnie są niepodobni do dawnych — odpierał proboszcz, najmocniej przekonany, że głosi wielką prawdę.

— A proboszcze?

Proboszcze się tutaj nie liczą — odpowiedział z uśmiechem.

Ten rodzaj rozmowy, pełen domyślników, drażnił mnie niesłychanie. Przeświadczona byłam, że cały świat myśli i uczuć, który zresztą niebawem miałam odkryć, był dla mnie zamknięty. Nie wierzyłam, żeby sąd stryjenki o ludzkości był zupełnie sprawiedliwy, ale rozumiałam, że nie znam wielu rzeczy i że narażona jestem na długie może pozostanie w tej nieświadomości.

Pewnego poranku, gdym rozmyślała nad tem opłakanem położeniem, przyszło mi na myśl poradzić się trzech osób, które widywałam codziennie: Jana, dzierżawcy, Perriny i Suzon.

Ponieważ Suzon mieszkała dawniej w C., osądziłam, że jej zdanie musiało być ugruntowane na wielkiem doświadczeniu, i zachowałam ją sobie na ostatek.

Okrywszy się w burnus, wdziałam saboty i poszłam na folwark, leżący o kilometr od domu.

Zastałam Jana, czyszczącego pług.

— Dzień dobry, Janie.

— Dzień dobry panience — rzekł Jan, zdejmując czapkę wełnianą, wskutek czego włosy stanęły mu jeżem na głowie, co zwykły były czynić zawsze, ilekroć nie były poddane jakiemubądź ciśnieniu.

— Przyszłam poradzić się ciebie w pewnej sprawie, bardzo ważnej — rzekłam, kładąc nacisk na przysłówku, ażeby rozbudzić jego inteligencyę, o której wiedziałam, że była gotowa ulotnić się za każdym razem, gdy go o co pytano.

— Do usług panienki.

— Moja stryjenka powiada, że wszyscy mężczyźni są furfanci; jakież jest twoje o tem zdanie.

— Furfanci! — powtórzył Jan, który wytrzeszczył oczy, jak gdyby jakiego potwora ujrzał przed sobą.

— Tak, ale to jest zdanie stryjenki, a ja chcę wiedzieć twoje.

— Hm! kto wie, może to i tak jest.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w niem skupić, jest polski kościółek św. Ruprechta. Dawniej nie wiedziano o nim wcale, piszący pamięta te czasy, kiedy po kilkanaście osób bywało na kazaniach. Dziś to już inaczej, o polskim księdzu i kościele wiedzą nawet ubodzy wyrobnicy na Favoriten i po za Leopoldstadtem, a mogliby z czasem wiedzieć wszyscy, mogliby tu wszyscy się garnąć, możnaby tu stworzyć ognisko życia polskiego i oddziaływania na najliczniejszą, najbiedniejszą najbardziej zaniedbaną część polskiej ludności. Kościółek mógłby stać się łącznikiem dla Polaków i skupiać w sobie to wszystko, co dla ich duchowego rozwoju niezbędne. Są tu dopiero zawiązki polskich szkółek, potrzeba zakładów poważnych, mogących większą część młodzieży pomieścić i dających gwarancyę wszczepienia w nią, lub zachowania, narodowości. Brak Towarzystwa dobroczynności, jakie Polacy mają przecie pod firmą katolickich Towarzystw nawet w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Rydze; brak konferencyi polskiej św. Wincentego, która kwitnie w Paryżu i Berlinie; brak opieki nad polską czeladzią rzemieślniczą, przybywającą tu licznie; brak czytelni ludowej na większe rozmiary, dla wszystkich przystępnej a w dobrym kierunku prowadzonej; brak wreszcie polskiego zgromadzenia zakonnego, któreby jak Felicyanki, utworzyło polską ochronkę, szkółkę, pensyonacik i nad polską nędzą, nad polskimi chorymi i tułaczami rozciągnęło skuteczną opiekę.

Przy dłuższym pobycie w Wiedniu ks. Krechowieckiego wszystko to a przynajmniej wiele z tego przyszłoby zapewne do skutku. Wyjazd jego stawia wszystko w zawieszeniu, w niepewności i napełnia obawą nietylko o dalszy rozwój ale i utrzymanie tego, co jest.

I nie dziw. Trzeba wyjątkowego zbiegu okoliczności, aby u św. Ruprechta znalazł się kapłan, mogący sprostać zadaniu. W Galicyi, jak wszędzie w Austryi, kapłanów brak wielki, a nieszczęściem ogólnem jest, że do seminaryów wstępują ludzie przeważnie niższego stanu, nie zawsze zdolni wszystkim stanowiskom i wszystkim towarzyskim wymaganiom odpowiedzieć. Niewielu kapłanów stanowiących wyjątek, władze dyecezalne nie wypuszczą z pewnością z kraju, nie będąc w stanie ich zastąpić; tacy, bez których w dyecezyach możnaby się obejść, nie byliby właściwi dla Wiednia. W emigracyi niełatwo o kapłana odpowiedniego, gdyby się znalazł — i jego zapewne, jak obecnego proboszcza polskiego, zmogłaby niedługo tęsknota za krajem i chęć powrotu.

W podobnem położeniu znajduje się nie nasza tylko kolonia w Wiedniu. Wszyscy cudzoziemcy, mający w obcych miastach gminy i kościoły, mają podobną trudność — tylko że w obec tej trudności wszędzie prawie posterunki podobne powierzone są zakonom. W Paryżu parafie niemieckie prowadzą Jezuici i Misyonarze, angielską Pasyoniści, polską Zmartwychwstańcy; w Petersburgu Dominikanie mają wśród zakonników swych proboszczów dla Niemców i Francuzów, w Madrycie Jezuici opiekują się temi dwoma narodowościami, w samym Wiedniu Redemptoryści spełniają duszpasterskie obowiązki dla Czechów a Kapucyni dla Węgrów. Rzecz to całkiem naturalna. Zakonnemu zgromadzeniu łatwo jest jednego lub paru członków przesłać z jednej prowincyi do drugiej; ono jedno też dać może gwarancyę ciągłości i zupełne bezpieczeństwo, że nie będzie w duszpasterstwie przerwy i zmiany.

Byłoby też wielce pożądane, aby jedno z polskich zgromadzeń podjęło się duchownej opieki nad polską parafią w Wiedniu. Nie pociągnęłoby to dla tej ostatniej materyalnych ciężarów i ofiar, bo utrzymanie dwóch zakonników, choćby nawet z dodatkiem trzeciego braciszka, nie uczyniłoby więcej nad koszt utrzymania przyzwoitego dla świeckiego proboszcza. Dla parafian zaś wygrana byłaby wielka, gdyby wyjazd lub choroba polskiego kapłana nie stanowiła przerwy w duszpasterstwie, jaką stanowić musi dzisiaj i gdyby usunięcie lub zmiana stanowiska proboszcza przestała być groźbą zawieszoną nad samem istnieniem polskiego duszpasterstwa w Wiedniu.

OO. Jezuici mający polskich kapłanów w Kalksburgu i w Lainz pod Wiedniem albo też zakonnicy Zmartwychwstania Pańskiego, byliby wskazani do zajęcia się opieką duchowną nad wiedeńskimi Polakami. Kto zna Tow. Jezusowe ten w jego uzdolnieniu do tej pracy i gorliwości w niej nie będzie wątpić; zas Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego założone na obczyźnie do podtrzymywania ducha religijnego wsród naszej emigracyi, opiekujące się nią i dzisiaj z największą miłością i oddaniem w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, w Rzymie, w Paryżu, a dawniej i w Londynie zdaje się powołanem do podjęcia się tego zadania i do utrwalenia bytu polskiej parafii w stolicy Austryi.

Proces przeciw mordercom Belczewa.

Sofia 7 lipca.

Na onegdajszem popołudniowem i na wczorajszem posiedzeniu przesłuchano resztę oskarżonych: braci Karagiułowów, Dymitra Poppa, Belikowa, dr. Mollowa, Karastojanowa, Nozarowa i Milkowa, na czem skończono przesłuchanie oskarżonych. Wpierw jeszcze rozegrało się małe *intermezzo*, okazujące, że oskarżeni zwątpili już, aby w drodze legalnej zdołali uchylić się od kary. Jeden ze świadków, Antoni Peter doniósł trybunałowi, że pani Klio Karagiulow chciała go przekupić, aby świadczył na korzyść Karagiulowów. Dała mu za to 20 napoleondorów i weksel na 800 franków.

Zeznania wymienionych powyżej oskarżonych nie zawierały ciekawych szczegółów. Milkow usiłuje udowodnić swoje *alibi* w czasie zamachu, dr. Mollow powiada, że nic nie wiedział i nie wie, inni zaprzeczają też zarzucanej im winy, tylko przesłuchanie Belikowa dostarczyło sądowi interesującego materyału.

Odpowiedzi jego odsłaniają w całej nagości niczem nie krępującą się agitacyę Rosyi, toteż nic dziwnego, że przysłuchująca się publiczność, szmerem lub wykrzykami daje wyraz uczuciom swoim, a nawet sędziowie ukryć nie mogą oburzenia. Belikow opowiada, że on jako współpracownik dziennika: *Dziewiąty sierpnia* stał na żołdzie Hitrowa. Dziennik ten, który początkowo nazywał się *Wola narodu*, a zmienił nazwę na życzenie Rosyi, postawił sobie za cel przywrócenie „prawnego rządu" t. j. zgodnego z życzeniami Rosyi. „Nie brałem udziału w spisku ani w zamachu — kończy Belików — chciałem tylko moje ideje przez agitacyę wyborów przywieść do urzeczywistnienia".

Przewodniczący wobec tego zaprzeczenia winy, kazał odczytać papiery, znalezione w czasie rewizyi. Wynika z nich, że Belików zorganizował poza granicami kraju bandę z ludzi skompromitowanych politycznie i z pospolitych zbrodniarzy, która wziąwszy sobie za wzór morderców z Dubnicy z r. 1886 i powstańców w Sylistryi z r. 1887, miała wpaść z bronią w ręku do Bułgaryi i podburzyć lud.

Przewodniczący: „A więc to tego rodzaju osobistości wspierane pieniędzmi rosyjskiemi miały prowadzić agitacyę wyborczą? Ażeby zaś w razie potrzeby podczas agitacyi módz się nawet mordem posłużyć, kupowano broń za pieniądze rosyjskie!"

* * *

Dzisiejsze poranne posiedzenie poświęcone już było przesłuchaniu świadków, a jest ich aż 40! Z pod przysięgi wyłączono na wniosek prokuratora Ilię Georgowa.

Świadek Preusser poddany niemiecki i właściciel zajazdu, zaprzeczył dawniejszym swym zeznaniom, jakoby Belikow i Tufekcziew przed zamachem zamieszkiwali u niego.

Pani Karagiulow nie chce nic zeznawać, przyznaje tylko, że jeden z rewolwerów, leżących na stole sędziowskim, widziała u swego męża. Inni świadkowie składają zeznania korzystne dla Karastojanowa, Nojarowa i Makedońskiego.

Aleksander Penków, opowiada, że Milarów rozmawiał z nim nieraz o bombach, dynamicie i zamachu na Stambułowa i jego rodzinę. Namawiał go nawet, aby założył sklep szewski, gdzieby dynamit przechowywano. „Komitet słowiański" w Odessie miał na ten cel przeznaczyć 3000 rubli, a na wykonanie zamachu osobno 18000 r. W toku rozmowy o spisku wspominał mu Milarów także o dr. Mollowie. Świadek nie chce powiedzieć, dlaczego niektóre z doniesień poczynionych przezeń w listach do policyi, odwołał później.

* * *

Na popołudniowem posiedzeniu wzięli najpierw obrońcy w obroty Penkowa i niecowali jego zeznania, potem przesłuchano żandarma Dymitrowa, który aresztował był Milarowa w Filipopolu w chwili, kiedy miał przy sobie rewolwer. Z kolei stawał przed sądem jako świadek, mer Filipopolu, a wreszcie Zdrawkow. Ten opowiada szeroko o spisku i o planie zamachu na księcia i na Stambułowa, którego autorami mieli być Mollow i Karawełów. Jeden z oskarżonych Bobeków opowiadał świadkowi, że wysłano do Sofii ludzi, którzy mają zamordować księcia. Tomasz Georgiew wspominał mu także o tem i chwalił się, że ma po swojej stronie wśród wojska 11 kompanii kawaleryi i artyleryi. Na tem dzisiejsze posiedzenie zamknięto.

Sofia d. 9 lipca.

Na obu wczorajszych i dzisiejszych posiedzeniach ukończył wreszcie trybunał przesłuchanie świadków. Wczoraj przesłuchano Mitakowa, który twierdzi, że Georgiew mówił z nim o spisku na księcia i na Stambułowa, chciał nawet od niego pożyczyć 1000 franków na zapłacenie mordercy. Georgiew miał Mitakowa do tego stopnia wtajemniczać w swoje sprawy, że postanowił mu dać broń do przechowania. Także Dzudzow, jak opowiada Mitaków, nieraz się przed nim zwierzał z planami spisku.

Obrońca Georgiewa, adwokat Kalinków, zarzucił świadkowi wprost kłamstwo i powiedział, że Mitaków przez zemstę osobistą świadczy przeciw Georgowowi. Jest to człowiek do wszystkiego zdolny, który nawet zagroził listownie pewnemu adwokatowi, Batulowowi, że jeśli ten każe jego weksel protestować, to on zadenuncyonuje go jako spiskowca. Sąd polecił Kalinkowowi do popołudnia postarać się o ten list.

Przyznać trzeba, że Mitaków nie budzi wielkiego zaufania, natomiast zdają się na nie w całej pełni zasługiwać dwaj następni świadkowie Tepereczarów i Petrow.

Tepereczarów, jako dozorca kolejowy w Kostimbrodzie, mógł być bardzo pożytecznym spiskowcom. Usiłowano go nawet w delikatny sposób wciągnąć do spisku, aby z pomocą jego wykonać zamach na pociąg książęcy, ale Tepereczarów odrzucił propozycyę i dał znać policyi. Było to na 2½ miesiąca przed zamordowaniem Belczewa. Świadek powiada, że obaj bracia Karagiulowie i Makedoński odgrywali rolę pośredników między nim a sprzysiężonymi.

Petrow, Czech rodem, były zarządzca browaru Karagiulowa, jest, jak się to w języku sądowym wyraża, „jednym z klasycznych świadków". Był on jednym z domowników Karagiulowa, łatwo więc mógł się o wszystkiem dowiedzieć. Raz kiedy udał się do Petric, kazano mu zabrać ztamtąd jakiegoś licho ubranego człowieka do Karagiulowów. Tajemnicze to indywiduum przebywało w browarze cały tydzień.

Petrow ciekawy, co gość porabia, wszedł raz niespodzianie do jego pokoju i zastał tam zgromadzonych 17 osób, zajętych rozmową o spisku. — Mając takie silne powody do podejrzeń na Karagiulowa, zwierzył się raz z niemi jego żonie.

Ta potwierdziła jego domysły, prosząc naturalnie o tajemnicę. Powiedziała mu, że chodzi o zamordowanie Stambułowa, i że wśród spiskowców, prócz jej męża, ważną rolę odgrywają Tufekcziew i Kozarów. Później chciał go Karagiulow pozyskać za narzędzie do wykonania zamiaru spiskowców. Ofiarował mu mianowicie 3000 napoleondorów za zamordowanie Stambułowa, z tego 500 napoleondorów miała dać wdowa po Panicy, a resztę stronnictwo Karawelistów. Świadek poznaje jeden z rewolwerów, leżących na stole, jako własność Karagiulowa.

Pani Karagiulow wystąpiła gwałtownie przeciw zeznaniom Petrowa, ale gołosłowne jej zaprzeczenia nie zdołały wcale osłabić dowodów, dostarczonych przez niego.

Na początku popołudniowego posiedzenia oświadczył obrońca Georgiewa, Kalinków, że Batulow nie chciał mu dać żądanego przez sąd listu Mitakowa i zażądał przesłuchania Botulowa. — Prokurator jednakże sprzeciwił się temu, i powiedział, że sam zarządzi wszystko, co potrzebnem się okaże do zbadania sprawy. — Trybunał zgodził się na wniosek prokuratora. Zeznania następnych trzech świadków Gwanowa i Iliewa służących Karagiulowów, i brata Karagiulowa, potwierdzają to, co powiedział przed sądem Petrów, że Karagiulow był jedną z głównych osobistości spisku, że wyznaczono nagrodę za wykonanie zamachu na księcia i Stambułowa i że Kozarów, domniemany morderca Belczewa, przebywał przez kilka dni w browarze Karagiulowa.

* * *

Dziś rano i po południu przesłuchano cały szereg świadków, stwierdzających winę oskarżonych, których zeznania jednakże nie zawierają nowych szczegółów. Wszyscy prawie, co znali Karagiulowa, oświadczają, że jeden z rewolwerów, złożonych w sądzie, znaleziony w ogrodzie po zamordowaniu Belczewa, należał do Karagiulowa.

Dosyć ciekawem było posłuchanie tylko dwóch świadków Prodanowa i Zdrawkowa. Pierwszy z nich opowiada, że raz w Gałacu w hotelu spotkał się z dwoma emigrantami bułgarskimi. Jeden z nich, którego świadek poznaje w Milkowie, chwalił się, że strzelił do Belczewa.

Zdrawkow zeznał, że słyszał nieraz od spiskowców, że dr. Mollow i Karawełów są kierownikami sprzysiężenia. Na to zabrał głos Karawełów i skonstatował, że świadek przed komisyą śledczą nic o tem nie wspominał.

— Oto są wasi świadkowie! — zawołał zwracając się do trybunału.

Dziś po południu, po przesłuchaniu ostatnich świadków, odczytano protokół oględzin zwłok Belczewa, a następnie polecono znawcom obejrzeć rewolwery. Według ich twierdzenia kula, znaleziona w płaszczu Belczewa, wyszła z rewolweru, który na podstawie zeznań świadków, można uważać za własność Karagiulowa.

Odczytano także wiele innych dokumentów, z których jasno wynika wniosek, że prawie żaden ze spiskowców nie miał głębszej politycznej myśli. Nie wiem, czy dobrze określę wrażenie, jakiem odniósł z treści rozmaitych listów, notatek i t. p. dokumentów, jeśli powiem, że są to ludzie do pewnego stopnia ułomni duchowo. Popów uważał spisek za pozór do wyłudzania coraz to nowych sum od Rosyi, Milarowowi podobało się odgrywanie wielkiej roli, a Wasiliew przystąpił do spisku, bo tyle nasłuchał się o rozmaitych innych spiskach!

Z takich to ludzi zrobiła Rosya powolne narzędzie swoich planów. A że zasiłki, dawane spiskowcom przez „słowiański komitet dobroczynności", uważać należy jako poparcie od rządu rosyjskiego, na to dowód przynosi *Swoboda* w dzisiejszym numerze.

Podaje ona swym czytelnikom list, pisany po rosyjsku, a rzucający ciekawe światło na działalność „komitetu". Pieniądze daje mu ministeryum spraw zagranicznych z „bułgarskiego funduszu okupacyjnego", a komitet główny w Petersburgu składa się z samych urzędników rosyjskich. W skład jego wchodzą: członek Rady państwa hr. Ignatiew, radzca stanu Pobiedonoscew, tajny radzca Sobler, profesorowie uniwersytetu Łamańskij i Sołowiew, a sekretarzem i kasyerem jest rzeczywisty radzca stanu Aristow. Dalej pisze autor owego listu, że car sam decyduje na wniosek ministra Giersa, na co i w jaki sposób mają być użyte pieniądze, a komitet zajmuje się tylko szczegółami. I tak w r. 1881 polecił car wspierać Bośniaków i Hercogowińców. Więc d. 16go września 1881 pod l. 308 wydano rozporządzenie, które autor listu dosłownie przytacza, aby czynić wszelkie ułatwienia ochotnikom, którzyby okazali gotowość spieszenia do Bośnii z pomocą „uciśnionym prawosławnym Słowianom". Na ten cel przeznaczono 200.000 franków.

Rachunki z wydanych pieniędzy sprawdza ministeryum spraw zagranicznych.

Z dołączonego do owego listu pisma reprezentanta Rosyi w Bukareszcie do departamentu spraw osobistych i administracyi (liczba urzędowa 206), dowiadujemy się, jakie sumy wydała Rosya na podniesienie rewolucyjnego ruchu w Bułgaryi. Dla ochotników wydano 75 000 franków, na koszta rewolucyjnego komitetu w Ruszczuku i Dżurdżewie 75.000, dla bułgarskiego kapitana Kristowa, który w r. 1887 wywołał powstanie w Sylistryi 40.000, dla rosyjskiego kapitana Bolmana, ranionego w r. 1887 w czasie niepokojów w Ruszczuku 15.000, na proklamacye i dzienniki, w Bułgaryi wychodzące, 3.000 franków, i t. d.

Tak się przedstawia działalność w Bułgaryi „słowiańskiego dobroczynnego komitetu!"

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 7 lipca.

Czwarty dzień rozprawy rozpoczęto od przesłuchania żandarma Lena. Zeznaje on, że już wieczorem tego dnia, w którym odkryto zbrodnię, robił poszukiwania za mordercą; gdy wypytywał mieszkańców Xantenu, na kogo mają podejrzenie, to wszyscy jednogłośnie wskazywali na Buschoffa, a stary Küpper wyraźnie mu powiedział, że ma to przekonanie, iż dziecko gdzieindziej zamordowano, a do stodoły jego przeniesiono.

Następny świadek kamieniarz Henryk Wesendrup, na którego Buschoff chciał zwalić całą winę, zeznaje, iż pracował u Buschoffa jako kamieniarz i wyrabiał mu żydowskie nagrobki. Nie żył on w zgodzie ze swym chlebodawcą, gdyż Buschoff nie wypłacał regularnie należnego mu zarobku. Nie pozwalał mu także pracować w sobotę i dla tego też zagroził mu świadek, że jak zakazu swego nie cofnie to całkiem u niego pracować przestanie.

Przew.: Czy to prawdą jest, że Buschoff zaryglował drzwi, prowadzące z jego domu do pracowni, a to dla tego, abyś pan do niego nie mógł wejść, postanowił bowiem pana oddalić?

Św.: Tak jest.

Przew.: Czy byłeś pan w poniedziałek w pracowni?

Św.: Nie, poszedłem tam dopiero we wtorek, gdyż chciałem zabrać swoje narzędzia i naprawić jeden nagrobek, który, jak twierdził Buschoff, ja miałem uszkodzić. Wszedłszy do pracowni spostrzegłem, iż narzędzia moje nie leżały w tym porządku, jak w piątek je zostawiłem i że te drzwi, które w piątek zaryglowano i zabito gwoździami, były już odryglowane. Otworzyłem je nawet. W kilka chwil potem przyszła do pracowni Buschoffowa i rzekła do mnie: „Jakie to szczęście, że dziecka w mym domu nie znaleziono".

Buschoff zapytany przez przewodniczącego co ma dodać do zeznania tego świadka, odpowiada, że prawdą jest, iż we wtorek owe drzwi były już odryglowane. Co się zaś tyczy tego, że narzędzia były w pracowni porozrzucane, twierdzi, że musiał to uczynić Kock, którego najął na miejsce Wesendrupa, a który w niedzielę był w pracowni i bawił tam przez chwilę.

Restaurator Kluge twierdzi stanowczo, że gdy Mölders był u niego w poniedziałek rano, był zupełnie trzeźwy; to co zeznał, musiał więc widzieć i słowa jego należy uważać za prawdziwe.

Tkacz Henryk Kardner zeznaje, że był w poniedziałek na zgromadzeniu koło „pompy" i że potem bardzo się zdziwił, gdy ujrzał, iż Buschoff poszedł z nimi na kręgle. Uczynił to bowiem wówczas po raz pierwszy. W zachowaniu się jego nie widział jednak świadek nic podejrzanego.

Przew. Kiedy syn pański Stefan opowiadał panu, że widział, jak jakaś „biała ręka" wciągnęła Janka Hegemana do domu Buschoffów?

Św. W kilka dni po odkryciu mordu. Było to już późnym wieczorem. Ja z żoną rozmawiałem o morderstwie, dziecko zaś już spało. Nagle Stefan przebudził się, posłuchał o czem mówimy i zapytał: „matko, czy Buschoff już siedzi w więzieniu?" Żona moja zdziwiona zawołała: „zkądżeż ci to przyszło na myśl, czy może wiesz co o tej sprawie". — Na to Stefan odpowiedział: „Gdyśmy się w poniedziałek razem bawili, słyszałem, jak Buschoffowa zawołała Janka do siebie, a nam kazała dalej się bawić. Potem widziałem, jak jakaś biała ręka wciągnęła Janka do domu."

Przew. Czy nie powiedział on, czyja to ręka była?

Św. Pytałem go o to na drugi dzień, ale on odparł, że nie wie, kto Janka wciągnął, widział tylko, że Buschoff stał za drzwiami.

Przew. Czy pan wierzyłeś i wierzysz jego opowiadaniu?

Św. Tak jest. Dziecko przecież nie miałoby żadnej przyczyny kłamać i zmyślać jakichś faktów. W końcu zaznacza świadek, iż z Buschoffem żył zawsze w przyjaźni.

Matylda Riesenkampówna z Xantenu zeznaje, że gdy wieść o znalezieniu zwłok rozeszła się po Xantenie, poszła ona do Küppera, aby zobaczyć trupa. W drodze spotkała Buschoffowę, która jej opowiedziała, że Janek dostał udaru słonecznego i że jakiś szlifierz przyniósł go nieżywego do domu rodziców. „Gdy obejrzawszy zwłoki — ciągnie dalej świadek — wracałam z kilku kobietami do domu i opowiadałam im o cięciu, spotkałam Buschoffa, który słysząc me słowa, zawołał do mnie: „Milcz, gdyż ty nic o tem wiedzieć nie możesz".

Następny świadek, Friessowa zeznaje, że Buschoff opowiadał jej, iż Janek zginął przypadkowo. Huśtając się w stodole, zleciał i upadł na noże stojącej w pobliżu sieczkarni tak nieszczęśliwie, iż przeciął sobie szyję. Tak samo o przyczynie śmierci Janka opowiadał oskarżony także pannie Selmie Roetitz. Gdy ona jednak zeznała to przed sędzią śledczym, to Buschoff dowiedziawszy się o tem, oblał ją pomyjami. Oskarżony zaprzecza temu, przewodniczący zwraca jednak jego uwagę, iż dwie osoby pod przysięgą zeznały jednakowo, iż z ust jego słyszały to opowiadanie, musi to więc być prawdą.

Wreszcie przesłuchano jeszcze blacharza Uhlenbooma i jego siostrę Matyldę. Żyli oni w wielkiej przyjaźni z Buschoffami, co im całe miasto za złe miało, a nawet w skutek tej wielkiej przyjaźni otracił Uhlenboom wielu odbiorców. W poniedziałek 29go czerwca, między godziną 9tą rano a 4tą po południu byli Uhlenboomowie kilka razy u Buschoffów, nic jednak nie widzieli tam podejrzanego.

Ciąg dalszy rozprawy jutro.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Odwiedziny monarsze. Z powodu oczekiwanego przyjazdu Najjaśniejszego Pana do kraju i Lwowa, Wydział krajowy, celem przygotowania godnego przyjęcia Monarchy w imieniu kraju, uchwalił wczoraj sprosić obszerny komitet, którego pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 18 bm. o godz. 4 po południu w pałacu sejmowym.

JE. dr. Julian Dunajewski wyjechał z rodziną do Szczawnicy.

Z Uniwersytetu. Pp. Bogumił Mieczysław Czerski, rodem z Pawołoczy na Ukrainie i Włodzimierz Klaudyusz Pajączkowski, rodem z Uhrynowa w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich, — zaś p. Bronisław Waleryan Kreisel, rodem z Żołyni w Galicyi, otrzymał stopień doktora praw.

Przeniesienia. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie przeniósł kancelistę sądu w Krakowie, Franciszka Wantucha, do sądu obwodowego w Tarnowie.

Konkursa. Krajowa dyrekcya skarbu rozpisała konkurs na kilkanaście posad woźnych w urzędach podatkowych, położonych w obrębie galicyjskiej dyrekcyi skarbu. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Z armii. Porucznik Eustachy Wolański z 6go pułku piechoty otrzymał pozwolenie noszenia kawalerskiego krzyża rumuńskiego „gwiazdy rumuńskiej". — Pułkownik Mieczysław Kotowski 95 pp. przeniesiony na własne żądanie w stały stan spoczynku, otrzymał wyrazy najwyższego uznania. — Kapitan I klasy Stanisław Klucki, otrzymał charakter majora *ad honores*.

Kapitan Karol Rudziński z 1 pp. przydzielony do pełnienia służby przy arcyksięciu Ferdynandzie. — Rotmistrz 11 p. ułanów Rudolf Scheidlin zamianowany rotmistrzem w gwardyi. — Starszy radzca rachunkowy Stanisław Seńkowski z intendantury 11 korpusu, przeniesiony w stan spoczynku, przy tej sposobności zakomunikowano mu wyraz najwyższego zadowolnienia. — Przeniesieni: oficyałowie Józef Kellermann z Jarosławia do Gorazdy, Kaz. Schromm z Aradu do Przemyśla, Kazimierz Schreinzer z Serajewa do Krakowa, Zygmunt Singer z Przemyśla do Cattaro i Józef Hajek z Berna do Jarosławia. Porucznicy: Józef Löffler i Emil Gołogórski z 1 p. inżynieryi, pierwszy do Banialuki, drugi do Trydentu. — Do rezerwy przeniesiony podpor. Franc. Lancky z 15 pp.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny p. Karol Rampelt został mianowany zastępcą notaryusza w Sokołowie.

P. Władysław Niementowski, kandydat notaryalny, został mianowany zastępcą p. Józefa Gromnickiego, notaryusza w Komarnie.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we czwartek przed gmachem głównej komendy wojskowej. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Wizytacya szkół. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, wyjechał wczoraj do Brodów na wizytacyę szkół tamecznych.

Z „Sokoła". W dniu 17 lipca r. b. odbędzie się wycieczka „Sokoła" lwowskiego do Czerniowiec. Uczestników wycieczki prosimy, by się zebrali we czwartek 14 bm. o godzinie 8 wieczór w lokalu Towarzystwa, gdzie się dowiedzą o bliższych szczegółach. Lista uczestników zostanie zamkniętą stanowczo w piątek dnia 15 bm. wieczorem. *Dr. T. Heppe*, zast. dyrektora.

Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie, otworzyło z dniem 1 czerwca r. b. biuro informacyi i umieszczeń dla pań nauczycielek prywatnych i szkół publicznych poszukujących posad i zajęcia, — jak również dla rodziców i opiekunów, potrzebujących wychowawczynie i nauczycielki prywatne.

Zaręczyny. Jedno z pism donosi, że Karol hr. Lanckoroński, członek Izby panów, zaręczył się z hrabianką Franciszką Attems.

Śluby. Temi dniami odbył się w małej ale prześlicznie udekorowanej cerkiewce w Rzepińcach, ślub hr. Ireny Wolańskiej, córki śp. Władysława i Wandy z Malczewskich, — z p. Aleksandrem hr. Pinińskim, synem śp. Leonarda i Julii z Nikorowiczów. Ksiądz Turkuł, tak szanowany w całej okolicy kapłan, miał piękną i wzniosłą mowę do państwa młodych, a po mszy całe grono gości weselnych podążyło do pałacu Rzepinieckiego, gdzie z prawdziwą uprzejmością podejmywała gości hrabina Wolańska.

W Wiedniu odbędzie się dnia 18 b. m. ślub panny Maryi Amerling, córki śp. znakomitego wiedeńskiego malarza z p. Ksenofontem Ochrymowiczem, posłem do Rady państwa i Sejmu galicyjskiego, burmistrzem miasta Drohobycza. Ślub odbędzie się w cerkiewce św. Barbary, gdyż panna Amerling, protestantka, przeszła na gr. kat. wiarę.

Manewry w Galicyi. *Diło* donosi, iż na czas manewrów cesarskich we wschodniej Galicyi, komisarzem wojennym (Feldcommissär) mianowany został p. Adam Fedorowicz, radzca Namiestnictwa, starosta w Rzeszowie.

Nauka konnej jazdy będzie stale zaprowadzona w Sokole lwowskim. Wybrano już osobną komisyę, która ułoży odpowiedni regulamin.

Generalny omnibus lwowski po kilkudniowych próbnych jazdach rozpoczął z dniem 1 lipca prawidłowy ruch na przestrzeni pomiędzy placem Halickim a Parkiem Kilińskiego.

Przestrzeń do parku podzielona jest na dwie strefy, z placu Halickiego do zbiegu ulic św. Mikołaja i Zyblikiewicza — jedna, stamtąd do Parku — druga.

Przejazd jednej sekcyi kosztuje w klasie I 5 ct., w II 4 ct., — więc z placu Halickiego do Parku Kilińskiego kosztuje I kl. 10 ct., drugą 8 ct. Dzieci poniżej 2 lat, na rękach, nie płacą.

Ceny jazdy są prowizoryczne, zatwierdzenie ich zawisło od Namiestnictwa.

Przystanek wozów omnibusowych znajduje się na placu Halickim, naprzeciw gmachu Banku hypotecznego i w Parku Kilińskiego, względnie koło szkoły św. Zofii, zresztą zatrzymują się wozy omnibusowe na żądanie publiczności wszędzie, gdzie temu stosunki komunikacyjne nie stoją na przeszkodzie.

Wozy odchodzą z krańcowych stacyi co 30 minut, od wpół do 8 rano do wpół do 10 w nocy, podczas większej frekwencyi co 20 minut.

Konduktorzy na każdą uiszczoną opłatę obowiązani są wręczyć bilet, który należy zatrzymać i na żądanie kontrolorowi okazać.

Ruch na przestrzeni pomiędzy głównym dworcem kolei państwowej, Rynkiem a Łyczakowem ma się rozpocząć po nadejściu dalszych wagonów, co nastąpi w połowie przyszłego miesiąca i przeprowadzeniu rokowań co do kierunku jazdy na kolej, — z dwóch bowiem linii do kolei przedsiębiorstwo omnibusów wybrało drogę z Rynku przez ulicę Jagiellońską, Mickiewicza, Krasickich i Gródecką do dworca, zostawiając linię Nowy Świat do wiosny przyszłego roku, odnośne władze natomiast żądają wpierw otwarcia linii do kolei przez ulicę Leona Sapiehy.

Co do linii na Łyczaków, to takową gotowe jest przedsiębiorstwo rozpocząć bezzwłocznie po udzieleniu pozwolenia, by niektóre wozy powracać mogły po południu zamiast ulicą Łyczakowską przez ulicę Św. Piotra i Pawła i Piekarską ku miastu, zabierając publiczność powracającą z cmentarza — wiadomo bowiem, że jazda ulicą Piekarską do miasta podczas pogrzebów jest wzbroniona.

Przedsiębiorstwo omnibusów wniosło podanie o wyłączenie go z zakazu, obowiązując się w razie spotkania konduktu, zatrzymać wóz aż do rozminięcia się z pogrzebem.

Sprawa omnibusów ma być jeszcze przedmiotem obrad Rady miejskiej, której uchwały, jakoteż regulamin dla omnibusów, wysokie c. k. Namiestnictwo zatwierdza.

Otrzymujemy następujące pismo: Świetna Redakcyo! Odnośnie do artykułu umieszczonego w kronice *Przeglądu* z dnia 13 b. m. pod napisem „Kupowanie kart legitymacyjnych" upraszam na podstawie §. 19 ust. pras. o łaskawe przyjęcie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że w sądzie pow. m. d. s. I toczyła się dnia 23 czerwca b. r. sprawa drobiazgowa przeciw mnie o kwotę 47 zł., którą rości sobie do mnie pewien przedmieszczanin za dostarczone podczas wyborów do rady miejskiej karty legitymacyjne w ilości 50 sztuk. Doniesienie to zupełnie przez *Kuryer Lwowski* przekręcone, stąd powstało, że jeszcze sub. praes. 16 sierpnia 1891, więc o jakie siedm miesięcy przed wyborami do Rady miejskiej, zaskarżył mnie tutejszy przedmieszczanin o zapłacenie 47 złr. za jego jakieś czynności agitacyjne prowadzone wrzekomo z mego polecenia przy wyborach do Rady państwa, — ale pretensya ta okazała się zupełnie bezpodstawną, przeto sąd bezwarunkowo natychmiast po przesłuchaniu samego skarżącego, oddalił go. Że to tak było może *Kuryer Lwowski* przekonać się z aktów sądowych del. 47.738 ex 891.

Z prawdziwym szacunkiem *Krzysztof Janowicz.*

„Echo" w Brzeżanach. Niezwykle gorącego i serdecznego przyjęcia doznali nasi „Echiści" w Brzeżanach. Zainteresowanie się koncertem było ogólne, przybyło nań mnóstwo obywatelstwa z okolicy, a wiele osób musiało odejść, bez biletów od kasy. Członkowie brzeżańskiego Tow. muzycznego wyszli naprzeciw gości do rogatek miasta, powitali ich tam serdecznie rozkwaterowali pośród siebie i ugościli wspaniale.

Wieczorem odbył się koncert. Sala kasyna mieszczańskiego była przepełniona po brzegi, pomimo szalonego gorąca publiczność wysłuchała z przejęciem całego programu, darząc śpiewaków częstemi brawami. To też Echiści prześcigali się wzajem, zrozumieli bowiem doskonale, że stoją już w szyku bojowym, a dzielny żołnierz marzy tylko o zwycięztwie.

Na prześliczną całość złożyły się chóry pod batutą p. Fr. Domiszewskiego, piękna gra panny Rawskiej na fortepianie, kwartety solowe, śpiew solowy p. Bojarskiego, deklamacya p. Fr. Moszczyńskiego, gra na cytrze p. Charzewskiego i monologi p. Fontany, którymi odrazu podbił sobie publiczność brzeżańską.

Następnego dnia przyjmował bardzo gościnnie u siebie całe „Echo" marszałek powiatu brzeżańskiego, notaryusz p. Wolski, poczem Echiści zaproszeni przez ks. kanonika Soleckiego do udziału w uroczystości poświęcenia kościółka, wzniesionego staraniem ks. Soleckiego w Kuropatnikach, wsi o godzinę jazdy od Brzeżan odległej — udali się tam podwodami i podczas sumy odśpiewali pieśni kościelne.

Widok w Kuropatnikach przepyszny. Po nad lasy i szeroką dolinę, wznosi się duży wzgórek, a na nim dominujący daleko kościół. Całe wzgórze w niedzielę przepełnione było procesyami i tłumem barwnie ustrojonego ludu, śpiewającego pieśni nabożne. Ks. Solecki przyjmował swych gości pod rozłożystemi lipami sutem śniadaniem.

Po powrocie urządziło Towarzystwo muzyczne w sali kasyna wojskowego na cześć Echistów wieczornicę. Bawiono się wyśmienicie wśród wiru walców i polek. A gdy znużone panie do chwili wytchnienia usiadły—„Echo" je darzyło pieśnią. Po wieczerzy wygłoszono szereg toastów: P. Fontana na cześć mieszkańców Brzeżan i Towarzystwa muzycznego w ręce jego prezesa p. Törskiego, pan Törski na cześć „Echa". Wypito wreszcie „Strzemienne" i „Do widzenia" i jeszcze raz pomknęli wszyscy do dziarskiego mazura, prowadzonego przez p. Przedzińskiego. Szalony bal to zaiste. Wreszcie się skończył — przebrzmiały żywe tony „Echa" a pozostało echo — wspomnienia. W raptularzu swym „Echo" zapisało: Zwyciężyliśmy. *J. M.*

Siostry Felicyanki otwarły od roku na Żółkiewskiem domek swój, pierwszy własny w naszem mieście. Przedmieście Żółkiewskie najbardziej ze wszystkich dzielnic potrzebowało religijnego i umoralniającego wpływu — nędza materyalna obok wielu nędz i braków duchowych wymagała pomocy — i z prawdziwem zaparciem się siebie zakonnice pospieszyły tam się osiedlić, choć w każdej innej części miasta mogłyby były kupić grunt i zbudować klasztorek taniej, bliżej do miasta i do kościoła. Wolały ponieść ofiarę dlatego, że nigdzie nie mogły być tak pożyteczne, jak tutaj. Otwarły więc szwalnię i szkołę dopełniającą, myślą o ochronie dla ubogich dziatek i o innych działach chrześcijańskiego miłosierdzia a przy pomocy Boga i dobrych ludzi dokonają ich z czasem. Kapliczka ich ubożuchna z dwóch małych izdebek złożona, ale prześlicznie [illegible]

Prócz jałmużny, z której żyją, siostrzyczki dwa mają źródła [illegible] zakładowi. Jednym jest loterya fantowa z bardzo tanimi biletami po 10 centów, które z upoważnienia władzy rozsprzedają i których nabyć można w każdym z ich zakładów (Żółkiewska 88, ul. Sakramentek 7 i na Rusach). Drugiem szwalnia w zakładzie na Żółkiewskiej 88, o której podajemy ogłoszenie w dzisiejszym numerze *Przeglądu*. Roboty kościelne dla obu obrządków, bieliznę jak wszelkie inne szycie wykonywane tam bywa sumiennie, starannie i za niską opłatą, a powierzając każdą taką robotę spełnia się prawdziwy czyn miłosierdzia.

Temperatura. Termometr + 19 Reaumura, Barometr 757°. Spada. Dzień pochmurny.

Zmarli. W Krakowie zmarła Aniela z Łapińskich Benclerowa w 45 roku życia. — Edward Józef Lachowski, były buchhalter, przeżywszy lat 50, zmarł we Lwowie.

Ofiary. Dla biednej rodziny przy ulicy Słodowej liczba 10, otrzymaliśmy 5 zł., od p. Heleny Piątkowskiej ze Lwowa jako składkę zebraną w jej sklepie.

Stan zasiewów w Galicyi wschodniej. Ostatnich kilka dni ciepłych i słonecznych przyczyniło się z wielu względów do polepszenia stanu zasiewów. Pomimo deszczów, przechodzących dosyć często od połowy czerwca począwszy, mało jest skarg na ich szkodliwe skutki, a jeżeli skargi są, to w każdym razie nie mówią o nadzwyczajnych stratach. Niektóre sprawozdania jednak przedstawiają stan zasiewów w mniej korzystnem świetle, niż przed czternastu dniami.

Rzepak, który przed kilku dniami bardzo chwalono, uszkodziły pasożyty, które korzystny omłot zrobiły bardzo wątpliwym. Zbiórka rzepaku prawie wszędzie pokończona.

Bardzo niekorzystnym prognostykiem jest pojawiająca się rdza na pszenicy — do dziś dnia zajmuje ona przeważnie źdźbła — z niektórych jednak okolic słychać, że rzuciła się i na kłos. Pomimo jednak rdzy i pomimo tego, że pszenica pokładła się w bardzo wielu okolicach, stan jej można nazwać pomyślnym.

Żyto okwitło w pomyślnych dosyć warunkach. Stan jego dzisiejszy uprawnia do widoków na dobre żniwo. [illegible] żyta — [illegible] ziemiopłodów na Podolu są mniej dobre niż gdzieindziej. Zbiór żyta rozpocznie się w tych dniach.

Stan zasiewów jarych jest pomyślny — są one jednak bardzo zachwaszczone. Pojawiła się również na owsie i jęczmieniu rdza.

Zbiór siana prawie pokończony. Spóźnił się w niektórych okolicach, ale spóźnienie to wypadło tylko na korzyść rolników, gdyż podczas deszczów ostatnich trawa stała się gęstsza i mocniejsza a pogoda ostatnich dni pozwoliła znowu zebrać ją sucho. Koniczyny są przeważnie dobre, w niektórych miejscach wyborne.

Stan zasiewów w wschodniej Galicyi jest następujący:

W Bohorodczańskiem zasiewy przeważnie dobre; w Borszczowskiem rzepak dobry, pszenica, żyto, jęczmień średni, strączkowe dobre, hreczka średnia, kukurudza dobra, koniczyna zła. Stan łąk średni; w Bobreckiem zasiewy prawie bez wyjątku dobre— gorsze są w okolicy Chodorowa — przypisują winę tego myszom, które tam z wiosną były liczniejsze; w Brzeżańskiem zasiewy przeważnie dobre — len, konopie, kartofle wyborne. Pszenica wylęgła w większej części — hreczka niezwykłe piękna; w Cieszanowskiem stan zasiewów przeważnie wyborny; w Dobromilskiem przeważnie dobry. Kartofli dużo wygniło po zasadzeniu — buraki nie świetnie zeszły. Trawy i koniczyny dobre; w Gródeckiem stan prawie bez wyjątku dobry; w Horodeńskiem wyborny i dobry; w Husiatyńskiem nadzieje na żniwa średnie — koniczyny, mieszanki, kartofle, buraki dobre i wyborne. Trawy średnie; w Jarosławskiem zboża wyborne i dobre, kartofle wyborne; w Kałuskiem stan wszystkich ziemopłodów bez wyjątku dobry; w Kamionieckiem również dobry — koniczyny i kartofle w przeważnej części wyborne; w Kossowskiem zboża dobre, strączkowe wyborne, kartofle, buraki wyborne; w Liskiem wszystko przeważnie dobre — koniczyny średnie; w Lwowskiem dobre i średnie— grad poczynił znaczne szkody. Kartofle dobre, rzepak średni; w Mościskiem wszystkie zasiewy dobre — kartofle dobre, lecz bardzo zachwaszczone; w Nadwórniańskiem również wszystkie zasiewy są dobre — koniczyny i mieszanki wyborne; w Przemyślańskiem rdza pojawiła się na pszenicy przed wykłosieniem się — bujniejsze przenicy powylegały — ponieważ stało się to przed okwitnięciem, nie ma widoków na dobry omłot i na piękne ziarno. Sianokosy wypadły dobrze — gatunek siana gorszy w tym roku. Skarżą się powszechnie na brak robotnika. Ziemniaki bardzo zachwaszczone; w Przemyskiem stan zasiewów jest wcale dobry — rdzę na pszenicy spostrzeżono także — kartofle dobre; w Samborskiem stan zasiewów jest wcale dobry; w Sanockiem również — kartofle z powodu braku robotnika i słoty nieokopane w końcu czerwca; Skałackie ucierpiało bardzo od posuchy — oziminy mają wszelkie oznaki za wczesnego dojrzewania. Żniwa prawdopodobnie w tym tygodniu się rozpoczną, czego nigdy nie bywało. Ziarno będzie szczupłe. Jeżeli deszcz nie spadnie, muszą chybić i kartofle; w Śniatyńskiem rzepak ucierpiał bardzo od pasożytów — zresztą stan zasiewów dobry i średni. Rdza na pszenicy pojawiła się; w Sokalskiem dobre urodzaje — dostrzeżono rdzę na pszenicy, dotychczas jeszcze na źdźble; w Stanisławowskiem urodzaje dobre i wyborne. Wczesna pszenica bardzo dobra, późniejsza gorsza. Rdza pojawiła się na źdźble na bujniejszej pszenicy i na kłosie; w Staromiejskiem stan zasiewów dobry i wyborny. Kartofli nie można było z powodu słoty dobrze obrobić — są mocno zachwaszczone; w Stryjskiem średnie i dobre; w Tarnopolskiem dobre — posucha dała się dosyć we znaki; w Tłumackiem przedstawiają się urodzaje wcale zadowalniająco i jeżeli zbiór się powiedzie, to rok ten do lepszych zaliczyć wypadnie. Rdzę na pszenicy dostrzeżono. Żyto gorsze, lecz ziarno się wypełnia. Jarzyny przeważnie dobre — okopowe lepsze niż roku zeszłego. Koniczyny nie dopisały — zjedzone przez myszy i w wielu miejscach widać kaniankę — za to mieszanki bujne. Trawy gorsze niż zeszłego roku; w Trembowelskiem stan zasiewów przeważnie dobry; w Turczańskiem dobry i średni; w Zbaraskiem przeważnie dobry; w Złoczowskiem dobry — pszenica biała i banatka dostała rdzy — w wielu miejscach pojawiły się chrząszczyki, które ją nadniszczyły; w Żółkiewskiem stan przeważnie dobry — pszenica odkwita dobrze, kartofle bardzo dobre, hreczki rzadkie.

Aresztowanie. Jedno z pism lwowskich donosi, iż na granicy rosyjskiej aresztowano p. A. Hempla, znanego podróżnika i towarzysza wyprawy dra Siemiradzkiego do Brazylii. P. Hempel bawił w Królestwie i przed kilku dniami chciał wrócić do Krakowa, lecz go w drodze uwięziono. Obiega pogłoska, iż żandarmi odstawili go do Petersburga.

Wstydliwe przyznanie się do winy. Aleksy Puciata, ajent rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, ten sam, który w Odessie układał na ks. Ferdynanda bułgarskiego i na Stambułowa spisek morderczy i był jego duszą, a także jeden z głównych kierowników spisku, którego ofiarą padł Bełczew, został teraz po cichu przez rząd rosyjski przeniesiony do Królewca, gdzie objął posadę konsula.

Rozruchy w Astrachaniu. O przyczynie wybuchu rozruchów w Astrachaniu donosi urzędowy *Praw. wiestnik* co następuje: „Konieczne środki dla zapobieżenia rozszerzaniu się cholery w Astrachaniu wywołały w mieście niedorzeczne pogłoski wśród ludności robotniczej, jakoby cholery wcale nie było, że chorych bezzasadnie pomieszczają w szpitalu, że lekarze postępują niewłaściwie, że do trumien kładą nawet ludzi żywych, zasypując ich wapnem. Wzburzony temi pogłoskami tłum robotniczy dopuścił się zawichrzeń, które się objawiły gwałtami na służbie lekarskiej i doszły aż do wyciągania chorych cholerycznych ze szpitala, wynoszenia ztamtąd niepogrzebanych jeszcze ciał zmarłych i podpalenia samego szpitala. Następnie burzące się pospólstwo rzucało kamieniami w okna mieszkania gubernatora. Wszystkich tych niedorzecznych wybryków nie zdołały powstrzymać ani perswazye ani rozporządzenia policyjne, co spowodowało administracyę miejscową do użycia broni. Dopiero po pierwszym strzale tłum zrozumiał swój nierozsądek i rozpróśzył się, a po nadejściu wezwanych z Saratowa dwóch batalionów piechoty porządek został w Astrachaniu przywrócony; winnych pociągnięto do odpowiedzialności."

Cholera w Kutach. Z Kut nam donoszą o następującem humorystycznem zdarzeniu. U pewnej gazdyni tutejszej zdechło parę dni temu dziesięć kur. Na drugi dzień padło znowu dziesięć kur rano, a cztery po południu, razem 24 trupów. Za kurami poszły prosięta, potem psy, wreszcie jeden kot. Ponieważ istnieje podanie ludowe, że zwierzęta poczują naprzód zbliżającą się cholerę, a o cholerze w Rosyi panującej teraz powszechnie sobie opowiadają, przeto ogromny popłoch powstał w Kutach i strach przed zbliżającym się gościem azyatyckim. Doniesiono o tem zaraz do rozmaitych władz, do starostwa, bogaci żydzi i ormianie nietylko w Kutach, ale w Kołomyi, Wyżnicy i Czerniowcach zaczęli już pakować się na wozy, aby ucieczką ratować się przed zarazą, stolarze zacierali ręce na myśl o sutym zarobku i wybierali już deski na trumny, jednem słowem paniczny strach zapanował na Pokuciu, gdy wtem wyjaśniła się cała rzecz w ten sposób, iż owa gazdyni powyrzucała zatrute muchy na podwórze, i one to tak strasznie przerzedziły szeregi drobiu i zwierząt domowych. Po tem wyjaśnieniu powróciła dawna równowaga umysłów w przestraszonych Kutach.

Teatr. Dziś we środę (13go lipca) w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — Jutro w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: po raz drugi: „Niewinny kawaler", fraszka sceniczna w 3 aktach Gondinet'a.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. („Niewinny kawaler", farsa z francuskiego). Coraz drastyczniejsze temata obrabiają autorowie fabrykatów scenicznych, noszących nad Sekwaną miano komedyi. Jest to rzeczywiście komedya zrobiona z komedyi, o jakiej uczono w dawniejszych szkołach. Pomysły coraz niemożliwsze, mające na celu chyba wywrócenie zdrowego rozsądku na nice, są punktem wyjścia tych panów, którzy pracują niby to w imię zasady *ridendo castigare mores!* Czy jednak ludek, patrzący na te parodye zdrowego sensu, buduje się, o tem głęboko powątpiewać można.

W „Niewinnym kawalerze" mamy znowu stek nieprawdopodobnych scen, sytuacyj, no i figur idyotycznych, które może byłyby bardzo śmieszne, gdyby nie były narysowane w rozmiarach tak karykaturalnych, że widz co chwila zapytywać się musi: czy podobna, aby coś podobnie niemożliwego istniało pod słońcem? Oto, co widzimy w tej sztuce: ojca, wdowca, mającego nieopisany pociąg do życia kawalerskiego i protegującego rozmaite Amandy w Paryżu, podczas gdy córka jego ośmnastoletnia, Paulina, chowa się na jakiejś pensyi w Bougeancy, u pana i pani Paturin, gdzie dzięki bibliotece domowej dowiaduje się o życiu wszystkiego, czego młoda panienka wiedzieć nie powinna. Ztąd to pochodzi, że panna Paulina pragnie męża doświadczonego, a ideałem jej byłby człowiek, który miał jak najwięcej awanturek... Tymczasem szanowny jej papa szuka zięcia „porządnego". Takiego zięcia odkrywa niespodziewanie w swoim własnym zahukanym sekretarzu, skromnym pisarczyku, który raz w przystępie rozgoryczenia pali swemu pryncypałowi *verba veritatis*, z powodu jego niemoralnego życia. Tego „niewinnego kawalera" wysyła papa Fourageot do Bougeancy, ażeby się pannie oświadczył. Ale panna zobaczywszy skromnisia, wcale nie łgnie do niego. Na razie jest niezdecydowana. Później wyznacza mu spotkanie w aptece, gdzie, jeśli zażąda „Rheum barbarum" to będzie znak, że zgadza się być jego małżonką, w przeciwnym razie zaś każe podać sobie „antipiryny", która według zdania farmaceuty jest znakomitym środkiem dla zdrowych, chorym zaś tylko zaszkodzić może. I rzeczywiście w pierwszej chwili żąda Paulina „antipiryny", co poczciwego młodzieńca przywodzi prawie do rozpaczy. Ale w historyę wdaje się pani aptekarzowa, prowincyonalna piękność. — Szykowny Paryżanin wpadł jej w oko. Stąd powstają nieporozumienia i zawikłania. Paulina, która „wszystko już rozumie", zobaczywszy, jak się pani aptekarzowa rzuca na szyję Bogu ducha winnego Ferdynanda, znajduje w nim upragniony ideał i — domaga się barbarum. Wprawdzie ojciec grozi zerwaniem, ale ostatecznie, wezwany na schadzkę przez Amandę, nie robi długich ceregieli, bo chwytając za kapelusz i rękawiczki, powiada: Do widzenia, nie mam czasu, błogosławię was, do widzenia! — i zasłona spada.

Treść powyżej podana i podane próbki dowcipów, jakimi sztuka jest wyładowana, niech mówią same za siebie. Co do dowcipów, to jest jeden rzeczywiście dobry, chociaż nie nowy. Warto go przytoczyć, bo okazuje, jak sobie francuzcy autorowie w republikańskiej Francyi kpią z Republiki: Paulina spostrzega u ojca na biurku fotografię Amandy, typowy okaz półświatka. „Kto to jest?" zapytuje Paulina. — „Eh, to... to jest... — odpowiada ojciec zakłopotany — to jest portret „Republiki"... no, ale ty tego nie rozumiesz".

Są niektórzy, utrzymujący, że farsy tego rodzaju co „Niewinny kawaler" lub „Człowiek o stu głowach" stanowią odpowiednią rozrywkę dla teatromanów w sezonie kanikularnym. Rzeczywiście, chyba tylko jedna kanikuła może być usprawiedliwieniem wprowadzania do repertuaru sztuk o podobnym zakroju. Sztukę grano w ogóle dobrze, chociaż większe ożywienie w tempie wcaleby jej nie zaszkodziło.

R. P.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

[Z] Oferta węgierskiego ministra finansów p. Weckerlego, przedłożona grupie banków co do przeprowadzenia konwersyi pół miliarda renty węgierskiej, nietylko nie ożywiła targu, ale wywołała nawet zniżkę kilku papierów. W łonie grupy Rotszyldowskiej wywołała ta oferta wielką konsternacyę, gdyż p. Weckerle nie zaprosił do udziału w tej wielkiej operacyi dwóch wielkich firm należących do grupy Rotszyldowskiej, a mianowicie wiedeńskiego Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt), ani też firmy Bleichrödera w Berlinie.

Z tego powodu postanowiła grupa Rotszyldowska wysłać swego prezesa mgr. Pallaviciniego do Pesztu, aby zapytał p. Weckerlego, czy to się stało przypadkiem, czy też z rozmysłem. Kupców na targu było dziś jeszcze mniej, aniżeli w dniach poprzednich, a obrotów prawie żadnych nie było.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·50, węgierskie 356·50, Anglobanki 151·25, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 217·50, Ludwiki 214·30, Czerniowieckie 242·75, Renta papierowa 95·20, srebrna 95·05, austryacka złota 112·90, papierowa 100·85, węgierska złota 110·—, papierowa 100·55, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51½, marki 11·74, ruble 1·17¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 lipca.

Im dalej postępują żniwa, które w Węgrzech są już w pełnym toku, a u nas także już się rozpoczęły, tem więcej oczekiwania przechodzą w pewność, że rezultaty zbiorów tak co do ilości, jakoteż co do jakości, będą zadawalniające, ponieważ pogoda sprzyja im dotąd stale. O ile jednak zapatrywania co do zbiorów lepiej, o tyle widoki co do cen zboża na przyszłość, gorzej się przedstawiają. Chwilowo na ceny zboża najgorzej oddziaływa ta okoliczność, że zapasy starego zboża w chwili rozpoczęcia żniw są stosunkowo znaczne, a chociaż żniwa rozpoczęły się wcześniej niż zwykle, a zwłaszcza w roku zeszłym, to bez względu na to, chęć sprzedaży wzięła stanowczo przewagę. Ponieważ wskutek tego znaczne zaofiarowanie nie napotyka odpowiedniego odbytu, więc ceny muszą się obniżać, co też rzeczywiście ma miejsce, tem bardziej, że odbyt ograniczony jest do potrzeb miejscowych.

Na targu dzisiejszym nastąpił ogólny spadek cen, najwięcej jednak dotkniętem zostało żyto.

Płacono: za pszenicę białą od 9·80—10·10, za czerwoną od 9·25—10·00, za żółtą od 9·25 do 9·90; za żyto od 8·00—8·35; za jęczmień browarny od 7·00—7·50, na kaszę od 6·75 do 6·90; za owies od 7·00—7·30 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego: 3993 sztuk opasowego, — z paszy i 633 chudego. Razem 4626 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1244 sztuk opasowych, — z paszy i 165 sztuk chudych; z Bukowiny 20 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono 643 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 282 sztuk więcej. — Nie sprzedano 68 sztuk. Popyt był słaby. — Ceny towaru przedniego spadły o 2 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·00—58·00, za towar przedni po 59·00 do 62·00, wyjątkowo po 63·00—64·00, węgierskie woły opasowe po 54·00—58·00, za towar przedni 59·00—62·00, wyjątkowo po 63·00—64·00; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·00 do 59·00, za towar przedni po 60·00—63·00, wyjątkowo po 64·00—64·50; krowy po 24·00—32·50, stadniki po 26·00—35·00, bawoły po 21·50—30·00 za 100 klg. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 107 zł. za sztukę.

Wiedeń 11 lipca. Pszenica na lipiec 8·70—8·73 na jesień 8·31—8·34. Żyto na lipiec 0.00—0,00, na jesień 7·49—7·52. Kukurudza na lipiec 5·13—5·16, na wrzesień-październik 5.32—5.35. Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·83—5·86. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·70—11·80. Spirytus gotowy kontyngentowany 17·50—18·—.

Budapeszt 11 lipca. Pszenica na lipiec 8·53 do 8·55, na jesień 8·10—8·12. Kukurudza na lipiec-sierpień 4·82—4·84, na sierpień-wrzesień 4·94—4·96. Owies na lipiec 0·00—0·00, na jesień 5·43—5·45. Rzepak na sierpień-wrzesień 11·15—11·25. Spirytus kontyngentowany bez podatku 17·00—17·25.

Berlin 11 lipca. Pszenica na lipiec sierpień 171·00—173·25, na wrzesień-październik 188·00 do 189·25. Żyto loco 0—·—, na lipiec 175·50—000·—, na lipiec-sierpień 170·50, na wrzesień październik 000·00. Jęczmień loco 136·00 do 187·00. Owies na lipiec 152·75, na wrzesień-październik 148·00 marek za 1000 klgr. Spirytus 36·90.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 13 lipca. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad regulacyą waluty przemawiali wczoraj za przedłożeniami pp. Jaques, Szuklje i Steinwender, a przeciw pp. Kramarz, Fuss i Gross.

P. Steinwender oświadczył, że stronnictwo jego jest za regulacyą, jednak głosować będzie przeciw ustawie upoważniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki, gdyż chce w ten sposób dać sygnał ostrzegający rządowi, aby inaczej zachowywał się w obec Niemców.

Budapeszt 13 lipca. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalej debata na regulacyą waluty. Przemawiali pp. Neumann i Hieronymi za regulacyą a przeciw p. Molnar.

Bruksela 13 lipca. Wczoraj zebrała się konstytuanta. W gmachu parlamentu panuje ruch niezwykły, jednak na placu przed gmachem i w okolicznych ulicach jest całkiem spokojnie. Po zagajeniu posiedzenia konstytuanty odczytano protesta wniesione przeciw wyborom.

Paryż 13 lipca. Carnot podpisał wczoraj dekret, wyznaczający na 5 maja 1900 termin otwarcia międzynarodowej wystawy w Paryżu.

Reichenau 13 lipca. Tutejszy urząd gminny otrzymał urzędowe uwiadomienie o zaręczynach arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, córki arcyks. Karola Ludwika z księciem Albrechtem Wirtemberskim. Między ludnością w Reichenau i w sąsiednim Payerbachu, panuje z tego powodu wielka radość. Mieszkańcy urządzili wczoraj piękną iluminacyę, na wzgórzach palono beczki smolne i ognie sztuczne. (Reichenau jest letnią rezydencyą arcyks. Karola Ludwika, który ma tam piękny zamek. — Przyp. Redakcyi).

Sofia 13 lipca. W procesie przeciw mordercom Bełczewa uzasadniał wczoraj prokurator swe oskarżenia w pięciogodzinnej mowie i żądał kary śmierci dla trzech oskarżonych.

Wiedeń 13 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł p. Hauck interpelacyę do ministra handlu co do spekulacyjnej gry na wiedeńskiej giełdzie zbożowej i zapytał, czy minister zamierza wnieść projekt ustawy przeciw grze różniczkowej i handlowi terminowemu na giełdzie zbożowej.

Berlin 13 lipca. Szwaczkę Agnieszkę Wabnitz, znaną socyalną demokratkę, zasądzono na dziesięć miesięcy więzienia za obrazę majestatu i znieważenie religii chrześcijańskiej. Zaraz po ogłoszeniu wyroku odprowadzono Wabnitzowę do więzienia.

Catania 13 lipca. Wybuch Etny wzmaga się znów gwałtownie. Wczoraj dało się uczuć silne trzęsienie ziemi w Giarre.

Bonneville (w Sabaudyi) 13 lipca. Część lodowca Bionnassay oderwała się od góry Montblanc i runęła o godzinie 2½ w nocy do potoku w Bionnay. Potok wezbrał niesłychanie i zalał miejscowość Saint Gervais, unosząc gmach kąpielowy i wiele innych budynków. W zakładzie kąpielowym znajdowało się około 80 cudzoziemców i trzydziestu urzędników. Uratowano 25 osób. Ogólna liczba ofiar wynosi co najmniej 120.

Wiedeń 13 lipca. Dzienniki tutejsze zamieszczają sympatyczne artykuły z powodu zaręczyn arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, podnoszą wybitne zalety serca i umysłu zaręczonej pary i zaznaczają, iż uroczystość ta znów dała dowód, jak wielce i serdecznie zajmują się ludy monarchii austryackiej losami rodziny cesarskiej i jak zachowują niewzruszoną wierność i przywiązanie.

Paryż 13 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę Burdeau'a ministrem marynarki.

Londyn 13 lipca. Ostatni rezultat wyboru jest następujący. Wybrano: 209 konserwatystów, 39 unionistów, 187 gladstończyków, 5 parnellistów i 35 antiparnellistów.

Paryż 13 lipca. W Aubervilliere było wczoraj 5 wypadków cholery; wszystkie skończyły się śmiercią.

Sallambes 13 lipca. Dotychczas sprawdzono, że 140 osób zginęło podczas katastrofy w Saint-Gervais. Ogólna liczba ofiar wynosi prawdopodobnie przynajmniej 200.

Konstantynopol 13 lipca. Z Tyflisu nadeszły tu doniesienia, że w dwóch dniach t. j. 7 i 8 lipca umarło na Kaukazie 207 osób na cholerę. W Saint Jean d'Acre nie zdarzył się żaden nowy wypadek cholery.

Wiedeń 13 lipca. Komisya regulaminowa izby poselskiej przyjęła wniosek p. Fanderlika, aby polecić subkomitetowi, iżby przy rewizyi regulaminu obrad izby postanowił odpowiednie wnioski co do reformy postępowania z interpelacyami. Poprawkę p. Fussa, aby przed zmianą regulaminu izby wszystkie interpelacye musiały być w całości odczytane odrzucono 14 głosami przeciw 5.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. K. Marmoross z Karowa. J. Myszkowski ze Stubna. T. Rosinkiewicz z Gródka. W. Gnoiński z Krasnego. W. Jonasz z Bóbrki. E. Langhaus z Wrocławia. O. Schummer z Dalnicz. Dr. S. Sochanik z Wiednia. E. Ziffler z Wiednia. J. Felgenhauer z Wiednia.

HOTEL ŻORZA. A. Drzewiecka z Remenowa. Hr. M. Ledochowski z Brzozowa. E. Nyko z Podola rossyjskiego. B. Zadurowicz z Wołczkowic. J. Obertyński z Uhnowa. Br. Stan. Konopka z Krakowa. E. Świeżawski z Polski. J. Klasterski z Drohowyża. W. Ustrzycki z Czelatyc. R. Plats z Wiednia. A. Habeti z Lüttich.

HOTEL IMPERIAL. L. Hamillon z Ustrzyk dolnych. C. Morel z Ustrzyk dolnych. Hr. W. Młodecki z Manasterzysk. H. Kapelusz z Starych Brodów. M. Dattner i L. Reich z Krakowa.

HOTEL CENTRALNY. Lazar Vortreflich z Wiednia. Tadeusz Poźniak z Tarnopola. Juliusz Izak z Budapesztu. Adolf Singer z Pesztu. Krzysztof Wartanowicz z Hubina. Henryk Bergmann z Doubla-Adler. Karol Mochnacki z Rzyczek. Hr. K. Potworowski z Ujścia.

Nadesłane

Wykaz ofiar złożonych od ostatniego ogłoszenia w dziennikach na budujący się obecnie przy Bożej pomocy kościół Św. Trójcy w Woli Rafałowskiej. Mianowicie ofiarowali w gotówce:

Najprzewielebniejszy Konsystorz obrz. łać. w Przemyślu 99 złr. 80 ct., (z fundacyi ś. p. Konstantego Zahorskiego; W. pani Gumińska z Kołomyi 2 złr.; Wp. Rawicz z Słobodzia (Bukowina) 5 złr.; W. pani Wybranowska z Uszkowic 3 złr.; W. pan dr. Barzycki z Rzeszowa lekarz powiatowy 30 złr.; W. pani Tymecka z Rzeszowa 5 złr.; Katarzyna Kmiotek służąca 1 złr. Oprócz tego 29 kapłanów przewielebnych obrz. łać. i gr. kat. raczyli odprawić 381 mszy św. Stypendya zaś za takowe przypadające, ofiarowali na budujący się obecnie kościół Rafałowski. Za te łaskawie poczynione ofiary komitet kościelny niniejszem wszystkim łaskawym i szlachetnym Dobrodziejom najgłębsze składa podziękowanie krótkiem słowy „Bóg zapłać", a parafianie Woli Rafałowskiej wdzięczni za wyświadczone im dobrodziejstwa pobożne modły o zdrowie i pomyślność doczesną i wieczną wszystkich łaskawych i szlachetnych Dobrodziejów zanoszą do Stwórcy Wszechmocnego.

Jakkolwiek podpisany komitet walczyć musi z brakiem sił i środków do tej budowy, jednakże mimo to z Opatrzności Bożej prawie jakby cudem budowa postępuje dosyć prędko; kościół z zewnątrz już prawie cały otynkowany, a piękna i smukła wieża w przeszłym roku z powodu spóźnionej pory nieukończona, już teraz wystrzela w górę i wznosi się ponad kościół, dodając jemu uroku. Wprawdzie brakuje jeszcze trochę funduszów do ukończenia rozpoczętej świątyni, lecz Pan Najwyższy, gdy już tyle pozwolił nam zdziałać, i do reszty budowy udzieli nam swojej łaski i pomocy, przy której spodziewamy się ten przybytek Boży w przeciągu trzech miesięcy ukończyć i na chwałę Najwyższego poświęcić. Jeżliby się znalazły jeszcze osoby szlachetne i dobroczynne, któreby nam ofiarami pobożnemi do wykończenia rozpoczętego kościoła dopomódz zechciały, czego uboga i mała tutejsza parafia własnemi siłami uskutecznić nie jest w stanie, niech raczą łaskawe datki przysłać na ręce podpisanego. A za miłosierdzie wyświadczone ubogiej i nielicznej tutejszej górskiej parafii na chwałę Najwyższego czeka wszystkich szlachetnych i łaskawych Dobrodziejów nagroda w wieczności od Św. Trójcy, Patrona budującego się kościoła, tu zaś na ziemi wdzięczność do zgonu parafian Rafałowskich i nieustanne modły przez nich zanoszone do Boga o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla wszystkich Dobrodziejów kościoła tutejszego.

Komitet parafialny: Wola Rafałowska 6 lipca 1892 poczta Rzeszów.

Za komitet: ks. *Jan Dobrowolski*, pleban i przewodniczący.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	312·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	65·30	Wiedeńskie losy kom.	157·75
Kredyty węg.	358·75	Akcye tyton.	177·—
Anglobanki	152·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·50	Elbethale	235·50
Ludwiki	214·50	Länderbanki	219·70
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	110·05
Lombardy	98·—	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	40·20	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	300·50	Ruble	118·25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 —	216 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241 50	244 50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperyał rosyjski	9.65	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy . . .	117.—	119.—
100 marek niemieckich	58.35	59.—

12)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Widzę, że pozwalasz sobie czynić uwagi — rzekła wyniośle i pogardliwie.

— Pani nigdy nie przeszkodzi, by wierny pies, poczuwszy nieprzyjaciela swego pana kochanego, nie ukąsił go przy sposobności. A ja jestem psem pani.

— Cicho bądź. To za wiele, nie żądam tego. Jestem twoją panią i tutaj, w domu ojca mego. Ale panią, która praw swych nie pozwoli sobie odebrać nikomu, tak tobie jak i innym... inaczej, zginęłam!...

— Idę natychmiast — rzekł Gaube biorąc list.

Wicehrabina, drżąca z gniewu, wróciła do apartamentu swego brata.

— Teraz — rzekła do siebie — będę oczekiwała wizyty Rajmunda Sintély... później zobaczę się z Filipem. Niech się to raz skończy!... Nie czas już wahać się... niech co chce się stanie!...

Około godziny dziewiątej przybył doktór.

— Nie widziałem brata pańskiego — rzekł hrabia de Cypières — jakkolwiek przyrzekł mi stanowczo przybyć tu dzisiaj.

— A jednak Karol był tutaj.

— Ależ powtarzam panu, że nie widziałem go — odrzekł hrabia z pewną niecierpliwością w głosie.

— Wierzę, że pan go nie widział, ale on tutaj był.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że nie puszczono go.

— Któż to się ośmielił?

— Ja — odrzekła śmiało wicehrabina.

— Ty? — zapytał hrabia. — Wiedziałem, że jesteś śmiała, lecz nie sądziłem by do tego stopnia.

— Powiedziałeś, że chcesz odpocząć i by wszyscy wyszli. Rozkazałam więc Klemensowi aby nikogo nie wpuszczał. Jeżeli postąpiłam źle, to przez troskliwość o ciebie.

— Przebaczam ci — odrzekł hrabia głosem słabym. — Postąpiłaś źle, ale mniejsza o to. Kiedy powróci twój brat, doktorze?

— Kiedy pan zechce.

— Pan lepiej odemnie możesz sądzić, czy obecność jego jest potrzebną pilno.

— Nie; stan pański w tej chwili jest bardzo dobry, ale tak dobry, że chcę pana prosić o pozwolenie mi udania się na spoczynek do domu.

— Bardzo dobrze, mój zbawco. Więc brat pański może przybędzie jutro rano?

— Dobrze.

— Teraz już nie zajdzie pomyłka. Proszę cię Magdaleno, pamiętaj o tem.

— Ależ — odezwała się Klara — jeżeli masz się tak dobrze, dla czegóż chcesz widzieć się koniecznie z księdzem Sintély?

— Bo jest on przyjacielem, którego obecność wzmacnia mnie, a słowa trafiają do serca. Zresztą mam pewien święty obowiązek do spełnienia, a tylko jemu jednemu mogę powierzyć.

Nikt nie śmiał zażądać wyjaśnienia tych dziwnych słów. Wicehrabina usłyszawszy je, nieco pobladła. Rajmund troskliwie wyegzaminował chorego, dał szczegółową instrukcyę na noc i polecił czuwać nad nim z największą troskliwością.

— Przedewszystkiem staraj się pan aż do rana pić jak najmniej.

Po odejściu lekarza zawiązał się między pozostałemi kobietami krótki uprzejmy spór:

— Ty przepędziłaś ostatnią noc w podróży i jesteś strudzoną, pozwól więc, że ja dziś będę czuwała.

— Ja jestem zupełnie wywczasowana, gdy tymczasem ty, kochana siostro, nie spałaś już od miesiąca. Jesteś jak śmierć blada, pozwól więc, że cię dziś zastąpię.

— Idźcie spać obie — odezwał się p. de Cypières. — Ponieważ przez trzy noce czuwał przy mnie Rajmund, więc Klemens odpocząwszy, i on pozostanie.

Obie musiały mu być posłuszne.

— Jutro, kochana Magdaleno — rzekł serdecznie do swej żony — będziesz wypoczętą i piękną jak dzień. Idź, ukochana, twoja młodość i piękność zachwycające moje oczy, uleczą mnie najprędzej. Idź moja święta. Śnij, że cię kocham, a na ten raz sen będzie prawdą.

Oczy Magdaleny świeciły radością. Jej troskliwość i poświęcenie zostały ocenione; starzec, któremu poświęciła swe życie, poznawał ją, był szczęśliwy; dla jej duszy szlachetnej wystarczało to.

— Bóg wysłucha mych próśb — odrzekła — wróci ci zdrowie, a powietrze wiejskie dokona reszty. Jestem bardzo szczęśliwą!

Mówiła prawdę i on był o tem przekonany. Zapomniała o wszystkiem, o jego niesprawiedliwości, brutalności, nawet o podejrzeniach.

Odeszła uszczęśliwiona, przesyłając mu z za portyery pocałunek końcami swych palców.

— A teraz ulokuję ciebie, moja siostro — rzekła w korytarzu do wicehrabiny.

Ale ta od chwili opuszczenia pokoju brata była już inna. Z jej twarzy niemiłej zniknęła łagodność, ustępując miejsca surowości i gniewowi.

— Mnie ulokować? — odrzekła wyniośle. — Więc naprawdę uważasz to pani za potrzebne? Czy sądzisz, że nie znam domu, który długi czas był moim, zanim ty weszłaś do niego?

— Siostro moja...

— Milcz pani... nie nazywaj mię siostrą, która nie jesteś dla mnie, jak również ja dla ciebie. Awanturnica, która potrafiła obałamucić starca, hipokrytka kłamiąca uczucie, nie będzie nigdy moją siostrą.

— Ale pani zwaryowałaś chyba — zawołała Magdalena, podnosząc dumnie głowę. — Nie wiem co panią skłoniło do wyrzeczenia tych słów i nie rozumiem ich.

— Ale ja wiem, co one znaczą... Biada ci, przeklęta komedyantko, która przybyła tu, by okraść mnie z majątku, domu, wszystkiego, nawet serca mego brata — i oddaliła się drżąc z gniewu, gdy tymczasem ostatnie jej słowa uspokoiły dobrą istotę, do której były skierowane.

— Ona cierpi — rzekła do siebie Magdalena. — Oskarża mnie, żem zabrała serce jej brata?.. Myli się... dwa te uczucia niepodobne do siebie. Ale powinnam jej przebaczyć, gdyż jest zazdrosną. Czyż rzeczywiście przed mojem przybyciem nie była panią w tym domu?

I wynajdywała tysiące powodów, by ją usprawiedliwić i przebaczyć obrazę.

IV.

Namiętność.

Tego wieczora mały, elegancki powozik stał przed jednym z klubów na placu Zgody. Młody człowiek słusznego wzrostu, szczupły, wytwornie ubrany wyszedł do rzęsiście oświetlonego przedsionka, zbliżył się do powozu i dał znak stangretowi. Ten ostatni nachylił się ku niemu.

— Wracaj do domu; ja pójdę piechotą. Przybędziesz przedemną i powiesz, by wpuszczono do mego gabinetu osobę, która tam wkrótce przyjedzie.

Woźnica skłonił się z uszanowaniem i odjechał. Było wtedy wpół do jedenastej.

— Mam dość czasu — szepnął nieznajomy. — Jeżeli wicehrabina przyjedzie przedemną, to poczeka. Nudna istota...

Podniósł kołnierz paltota, włożył ręce w kieszenie i udał się w tym samym kierunku, w którym odjechał jego powóz.

Na ulicy de Messine zatrzymał się przed niewielkiemi w murze otaczającym pałac drzwiami, otworzył je wyjętym z kieszeni kluczem i wszedł do ogrodu. Zaledwie postąpił kilka kroków, gdy jakaś postać śpiesznie podbiegła ku niemu.

— To ty Filipie? — zapytał głos kobiecy.

— Jakim sposobem znalazłaś się, wicehrabino, tutaj? — odrzekł ze źle ukrytem niezadowolnieniem.

— Jest już po jedenastej, to znaczy, że czekałam na ciebie przeszło trzy kwadranse. Odchodziłam już, gdy usłyszałam twoje kroki i zatrzymałam się.

— Czegóż sobie życzysz?

— Chcę z tobą pomówić.

— Ależ chyba nie tutaj? Może pójdziemy do pałacu.

Książę de Roquebrune, gdyż był to on, podał rękę wicehrabinie i wszedł do przedsionka. Rozkaz jego został spełniony, schody bowiem i przedsionek były oświetlone, lecz pusto. Ani jeden sługa się nie pokazał. Skoro jaka kobieta przybywała do pałacu, a zdarzało się to często, służba miała rozkaz ukrywać się, by nikt jej nie zobaczył.

Wicehrabina de Mondragon weszła na schody i, jak osoba dobrze obeznana z rozkładem pałacu, skierowała się do gabinetu księcia. Lampy były zapalone i przykryte tłumiącemi jaskrawość światła abażurami koronkowemi. Na kominku palił się ogień.

Książę, liczący około trzydziestu dwóch lat życia, uchodził za jednego z najprzyjemniejszych ludzi. Matowa, brunatna twarz jego uderzała regularnością rysów. Po przez jedwabiste ciemne wąsy widać było grube i czerwone jak krew usta; nos prosty, drżący za każdem wzruszeniem, uśmiech, gdy chciał, łagodny i sympatyczny, przeźliczne ciemne oczy, elegancka i pełna godności postawa, tworzyły całość skończoną i przewie czarującą. Ale strona moralna nie zgadzała się z tą powierzchownością. Obserwując go uważnie, można w nim było odkryć pewne wskazówki bardzo niepokojące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.